Nr. 207. Lwów — Wtorek dnia 10 Września. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. [illegible] we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . 19 h. [illegible]

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible] i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, spisy składek, [illegible] z podziękowaniem, z [illegible] i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę [illegible] przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo [illegible] h. tłustym garmondem „ „ [illegible] h. koresp. prywatne „ „ [illegible] h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś:	[illegible]	św. Mikołaja z T.	[illegible]	Mojżesza	
Jutro:	[illegible]	św. Jacka i Prota	[illegible]	Scięcie ś. Jana	

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 0 Zachód „ „ 5 „ 40

Długość dnia godzin 12 min. 40 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Reforma wyborów do Sejmu.

W zasadzie rzecz jest postanowiona: ordynacya wyborcza do Sejmu będzie zmieniona na zbliżającej się sesyi; będzie zmieniona tak, aby wszyscy obywatele posiadali prawo wyborcze. Chodzi więc teraz jedynie o szczere i jasne, bez żadnych ogródek, postawienie pytania, jak ordynacya wyborcza powinna być zmieniona: czy tak, jak wymaga milczący interes kraju i społeczeństwa, czy też tak, jak się domaga krzykliwy, grożący pięścią socyalizm?

Mówmy otwarcie. Mamy wielu głośnych i wielu cichych przyjaciół socyalizmu. Jedni hołdują mu dlatego, że są wogóle niezadowoleni ze stosunków materyalnych; inni dlatego, że każda krzykliwa nowina pociąga; jeszcze inni, tkliwego serca, widzą w nim nie to, czem on naprawdę jest, ale to, za co się podaje: opiekuna słabych, którzy własnemi siłami nie mogą zdobyć dostatku. Takich wszędzie jest ogromnie wielu, a między nami więcej, niż gdziekolwiek indziej. Wszystkim im socyalizm obiecuje życie bez troski i w dodatku—panowanie.

Wobec tego, czy można się dziwić, że ma w nich swoją wierną gwardyę? Na nic się nie zda przekonywać jej, że wierząc socyalizmowi, oddaje się zgubnemu dla siebie złudzeniu. Daremne były wszędzie takie przekonywania; daremne będą zawsze, bo dobrze przecież powiedziano, że „tłumy chcą być oszukiwane“. Jak bardzo tego chcą, wynika z faktu, że one jednocześnie domagają się dwóch rzeczy, które wzajemnie się wykluczają: socyalizmu i największej osobistej wolności. Gdyby tłumy rozumowały, a nie szły na lep frazesów, to przecież odrazuby spostrzegły, że szczęście, oparte na socyalizmie jest bardzo zdradne, bo pomiędzy mnóstwem wad ma ta doktryna jedną kapitalną: nieodzownie wymaga rządów despotycznych, a więc wyklucza wolność osobistą. Wszelka praca, wszelka produkcya w państwie socyalistycznem powinna ściśle odpowiadać potrzebie. Co ma być robione i w jakiej ilości, to będą określali urzędnicy państwowi. Że tak będzie, tego wcale nie ukrywają nauczyciele socyalizmu. Francuz Renarde w swem dziele „Le Régime socialiste“ oblicza, jakiego kolosalnego mnóstwa potrzeba będzie rachmistrzów, kontrolerów, magazynierów i szafarzy, aby zawsze wyrabiano wszelkich przedmiotów dokładnie tyle, ile tylko potrzeba; dalej ten pisarz stara się jeszcze obrachować, ilu potrzeba będzie urzędników dla utrzymania w ewidencyi wszystkich chorych, słabowitych, kalek, niezdolnych do pracy, ile żłobków dla niemowląt, ile ochronek dla dzieci itd. A pozostaną przecież wszystkie te instytucye, które już istnieją i razem posiadają krocie tysięcy urzędników. Powstanie więc po prostu bajecznie wielki aparat biurokratyczny, którego istnienie nie może licować z wolnością osobistą ludności. Bo rzecz jasna, że skoro urzędnicy będą regulowali prace każdego człowieka, to posiądą nad nim nieograniczoną władzę. Socyalista niemiecki Menger uczy, że „aby zapobiedz brakowi środków w jakiejś gminie, władza będzie miała prawo przenosić obywateli, nawet wbrew ich woli, na pewien czas, albo na stałe, do gminy lepiej uposażonej. Wolność przebywania gdzie się komu podoba i przenoszenia się z miejsca na miejsce (die Freizügigkeit) będzie znacznie ograniczona. Wogóle przenoszenie się będzie dozwalane jedynie wtedy, gdy gmina uwolni swego obywatela, a inna gmina zechce go przyjąć“. A zatem będzie tak, że ktoś zechce mieszkać dajmy na to we Lwowie, a urzędnicy przesiedlą go do Dydni—i na to nie będzie rady; ktoś inny obierze sobie zawód kupiecki, lecz urzędnicy każą mu kopać rowy — i znowu nie będzie na to rady.

Tak wyraźnie mówią nauczyciele doktryny socyalistycznej, wątpliwości więc co do tego nie ma żadnej. Również nie podlega żadnej wątpliwości, że powszechne pożądanie osobistej wolności doprowadza dziś aż do anarchicznych objawów. A pomimo tego, tłumy, które się dobijają skrajnej osobistej wolności, są jednocześnie gwardyą socyalizmu.

Jasną więc jest rzeczą, że one same nie zdają sobie dokładnie sprawy z tego, czego chcą. A skoro tak jest, skoro one tylko niewolniczo idą za głosem agitatorów i pracują dla sprawy szkodliwej dla nich, to nie można spełniać ich życzeń, jak chcącego utopić się nie wolno spychać w toń.

O tem trzeba pamiętać przy zmianie ordynacyi wyborczej do Sejmu. Musimy nie spuszczać z oczu tego faktu, że nasz kraj, jako leżący na zbiegu i przecięciu dwóch cywilizacyj: zachodniej i wschodniej, — jako otoczony trzema wielkiemi mocarstwami, z których każde wyrobiło sobie odmienny typ uspołecznienia, — podlega z jednej strony wpływowi doktrynerskiego socyalizmu niemieckiego, z drugiej — gwałtownemu naciskowi nihilistycznego socyalizmu rosyjskiego, który na gruncie naszym występuje jako hajdamactwo siczowców, wreszcie z trzeciej — wzorom i frazeologii napuszystego i krzykliwego radykalizmu austryackiego. To wszystko wzmaga się jeszcze przez to, że znajduje na naszym gruncie wielką masę proletaryatu żydowskiego, mającego za sobą tradycyę wielu setek lat odosobnienia społecznego, a garnącego się z temperamentem ognistym, wschodnim, do każdej doktryny, obiecującej mu syonizm choćby bez Syonu.

Mając to wszystko na względzie, łatwo powiedzieć, jak nieszkodliwie dla kraju i społeczeństwa może być zmieniona ustawa o wyborach do Sejmu.

Traktat anglo-rosyjski.

Wielki w tym roku urodzaj na „specyalne“ traktaty, którymi państwa połączyły się w pary! Ostatnim w tym długim szeregu traktatów jest anglo-rosyjski, podpisany tydzień temu w Petersburgu przez ministra rosyjskiego Izwolskiego i angielskiego ambasadora. Akt ów będzie ogłoszony dopiero wtedy, gdy go ratyfikują car i król angielski, lecz, że jest on korzystny dla W. Brytanii, można sądzić już z tego, że król Edward zaprosił do Maryenbadu p. Izwolskiego, uczcił go śniadaniem i wielkim krzyżem orderu Wiktoryi. W każdym jednak razie można już teraz, nie znając jeszcze treści traktatu, powiedzieć, że zamyka on bardzo długi peryod walki „wieloryba“ ze „słoniem“.

Antagonizm Rosyi i Anglii, jak powszechnie sądzono, miał prędzej czy później znaleźć rozwiązanie na polu krwawych zapasów wojennych. Pierwotnie najsilniejszym punktem ścierania się przeciwnych dążeń politycznych był odmienny pogląd na metodę leczenia „chorego człowieka“, chęć obustronna panowania nad Bosforem. Później stosunek zaostrzył się jeszcze bardziej, gdy Rosya zaczęła prowadzić w Azyi politykę niezmiernie czynną, rozszerzając w szybkiem tempie zarówno swoje posiadłości, jak i sferę swych wpływów. Chociaż granice posiadłości azyatyckich Rosyi i Anglii stykają się bezpośrednio tylko na stosunkowo krótkiej linii — w Pamirze, na „dachu świata“, — jednakże linia polityczna, na której spotkały się te dwa mocarstwa walczące o panowanie nad Azyą, wydłużała się coraz bardziej. Z początku obawiano się najazdu rosyjskiego na Indye. Usiłowania Anglii skierowane były ku zabezpieczeniu granicy północnej Indyi, ku wciągnięciu w sferę swych wpływów Afganistanu. Później zaczęła się walka o wpływ w Tybecie i Persyi. W Tybecie chodziło o pozyskanie dalaj-lamy; Rosya przy pomocy oddanego jej Buryata Banzarowa umiała skłonić dalaj-lamę do wysłania uroczystego poselstwa do Petersburga i uzyskać odeń poważne koncesye. Odpowiedzią na to była ekspedycya angielska do Tybetu, która zmusiła dalaj-lamę, owo „wcielenio Buddy“, do ucieczki ze swej rezydencyi, gdyż Rosya pozostawiła swego sprzymierzeńca bez opiekunów. — Jeszcze silniejszym był antagonizm polityczny i handlowy w Persyi. Po zajęciu przez Rosyę Turkestanu, handel rosyjski zdobywał sobie coraz dalsze rynki perskie i parł wytrwale ku południowi, gdzie dawniej niepodzielnie panował kupiec angielski. Persya stała się jedynym krajem, do którego dowóz rosyjski przewyższał znacznie dowóz innych państw europejskich; pożyczki rosyjskie nałożyły złote kajdany na Persyę, przywiązując ją do rydwanu polityki rosyjskiej. W ostatnich dopiero latach W. Brytania z przerażeniem spostrzegła, że Rosya zaczyna ją wypierać z południowej Persyi. Myślano już w Petersburgu o założeniu stacyi okrętowej rosyjskiej nad zatoką Perską, przy wejściu na wody indyjskie. Byłby to cios, zadany w samo serce Anglii. Wówczas też z trybuny parlamentarnej groźnie oświadczył prezes rządu angielskiego, że Anglia do tego nigdy nie dopuści.

Konflikt zbrojny wydawał się więc nieuniknionym. Dlatego-to jeszcze podczas wojny japońsko-rosyjskiej, podczas niepowodzeń, jakie spotykały oręż rosyjski, wcale nie zmniejszyła Rosya swych sił zbrojnych w Turkestanie, owszem, rozpoczęła budowę nowej kolei strategicznej ku granicom Pamiru. W każdej chwili Rosya chciała być przygotowaną do marszu na Indye; była to myśl popularna wśród sfer wojskowych rosyjskich, a wykonanie jej nie wydawało się zbyt trudnem.

Zwycięstwo japońskie i osłabienie polityczne Rosyi zmieniły całkowicie sytuacyę w Azyi. Rosya nie może teraz prowadzić akcyi zaczepnej i zdobywczej w Azyi środkowej. Anglia zaś, która nie była stroną atakującą, odzyskawszy swe przeważające wpływy w Tybecie i Afganistanie, ma tak doniosłe zadania w polityce wewnętrznej i tyle roboty gdzieindziej, że nie zechce korzystać z bezsilności Rosyi.

Edward VII już od lat paru starał się o nawiązanie przyjacielskich stosunków z Petersburgiem w celach pokoju wszechświatowego, jak mówili jedni — w celu skuteczniejszego prowadzenia polityki antyniemieckiej, jak sądzili inni. W samej Anglii napotkał na poważne trudności. Opinia sfer radykalnych angielskich, będących podporą obecnego gabinetu, wzdrygała się na myśl sojuszu z rządem, rozpędzającym Dumę i stosującym represye. Część znaczna opinii angielskiej uważała, że rząd liberalny gotów jest poświęcić dla zawarcia traktatu poważne interesy angielskie, a na mocy dawniejszych doświadczeń nie dowierzała przyrzeczeniu Rosyi.

Lecz w końcu przypomniano sobie słowa lorda Beaconsfielda: „Azya wystarczy dla nas obojga“ — i stanął traktat.

Ale wyrazy Beaconsfielda dziś już powinny brzmieć: „Azya wystarczy dla nas trojga“, bo wpływami podzielić się muszą w Azyi — Anglia, Rosya i Japonia. Anglia i Japonia gwarantowały sobie wzajemnie całość swych posiadłości w Azyi. Teraz Rosya, przeciwko której głównie zawarty był traktat odporny angielsko-japoński, bezpośrednio wchodzi w porozumienie z Anglią i Japonią co do podziału sfery wpływów.

Chociaż doniesienia urzędowe podkreślały stale, że traktat ma charakter załatwienia sporów granicznych w Azyi, niezaprzeczenie wywrzeć on musi poważny wpływ na stosunki międzynarodowe. Roztrząsają już w prasie sprawę współdziałania Rosyi i Anglii w kwestyach polityki europejskiej, mianowicie na Bałkanach, gdzie nadzieje na podział spadku tureckiego zniknęły, a wobec tego poglądy obydwóch rządów na zagadnienia polityki bieżącej, np. w Macedonii, znacznie się zbliżyły.

Korespondencye.

Wiedeń, 7 września.

(Sesya sejmu dolno-austryackiego. — Projekt reformy wyborczej. — Sprawa opodatkowania automobilów. — Sprawozdanie inspektorów przemysłowych).

(y). Pojutrze zbiera się Sejm dolno-austryacki. Wydział krajowy przygotował już cały szereg przedłożeń, między niemi także projekt reformy wyborczej, oparty na zasadzie powszechnego prawa głosowania. Główne postanowienia tego projektu są następujące: Czynne prawo wyborcze do Sejmu przysługiwać ma każdemu obywatelowi austryackiemu, który ukończył 24 rok życia i przynajmniej od trzech lat stale mieszka w jednej z gmin dolnoaustryackich. Liczba członków Sejmu zmniejsza się z 78 na 62 ze względu na to, że zniesione zostają kurye.

W motywach tego przedłożenia podnosi Wydział krajowy wyraźnie, iż nie łudzi się co do tego, jakoby ustawa ta otrzymała sankcyę cesarską, że jednak mimo to przedkłada ją, to czyni to dlatego, iż Sejm na poprzedniej sesyi uchwalił wniosek nagły, polecający mu wypracować projekt takiej reformy. — Otrzymawszy takie polecenie zabrał się Wydział krajowy do pracy i równocześnie wszedł z rządem w rokowania, których rezultatem jest to, że minister spraw wewnętrznych reskryptem z 6 marca 1907 zawiadomił Wydział krajowy, iż rząd żadną miarą nie może zgodzić się na oparcie sejmowej ordynacyi wyborczej na zasadzie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania, gdyż nie uznaje związku między reformą wyborczą do Rady państwa, a do Sejmu. Rada państwa jest ciałem wyłącznie ustawodawczem, podczas gdy do zakresu działania Sejmów należą także ważne zadania administracyjne, a gospodarcze znaczenie Sejmów wymaga bezwarunkowo należytego uwzględnienia interesów tych warstw ludności, które dźwigają na swych barkach ciężar podatków bezpośrednich i które przeto najbardziej interesowane są w tem, ażeby sprawy krajowe były dobrze administrowane. Kończąc owe sprawozdanie, prosi Wydział krajowy, aby Sejm dał mu dalsze wskazówki w sprawie reformy wyborczej.

Wielką burzę wywoła niezawodnie wspomniany już przezemnie projekt opodatkowania na rzecz kraju automobilów i motocyklów. Podatek ten ma być, jak wiadomo, niesłychanie wysoki, gdyż wynosić ma od automobilu 1 000 koron rocznie, a od motocyklu 100 do 200 koron. Dzienniki liberalne atakują namiętnie Wydział krajowy z powodu tego projektu, i zarzucają mu, że z rozmysłem chce zniszczyć rozwijający się dopiero przemysł automobilowy. W odpowiedzi na te zarzuty członek Wydziału krajowego X. prałat Scheicher dowodził na odbytym przed paru dniami zjeździe burmistrzów w Ottenschlag, że automobile przynoszą znaczne szkody ludności wiejskiej, że w bardzo wielu gminach domy, położone przy gościńcach straciły na wartości, gdyż z powodu kurzu i smrodu, jaki wytwarzają automobile nikt, w nich nie chce mieszkać. Wreszcie mnożące się coraz bardziej wypadki przejechania usprawiedliwiają aż nadto projekt opodatkowania tych osób, które oddają się sportowi automobilowemu. Niektóre pisma przytaczają zajmujące daty statystyczne dotyczące exportu i importu automobilów. Otóż od 1 marca 1906 do końca lipca br. sprowadzono z zagranicznych fabryk do Austryi automobilów i motocyklów za ośm milionów koron, w tym samym zaś czasie wywieziono za granicę za 5,100.000 koron automobilów, wyrabianych w Austryi. Specyalnie w bieżącym roku sprowadzono z zagranicy 98 motocyklów, 21 malutkich automobilów wagi do 400 kilogramów, 27 automobilów do wożenia ciężarów, 271 automobilów osobowych (z tego 100 z Francyi, 86 z Niemiec i 70 z Włoch), tudzież 86 motorów automobilowych. Wywieziono zaś z Austryi 123 motocyklów, 6 malutkich automobilów, 11 ciężarowych, 151 osobowych i 36 motorów. Cena przeciętna automobilu o sile 16 koni parowych wynosi 14.000 koron, o sile 20 do 24 koni 17.000 koron, o sile 28 do 32 koni 19.000 koron, o sile 45 do 50 koni 24.000 koron.

Wyszło właśnie z druku sprawozdanie inspektorów przemysłowych za rok 1906. Jest ono bardzo optymistycznie zabarwione, stwierdza bowiem polepszenie się konjunktur przemysłowych na całej linii. Wiele nowych fabryk powstało, mnóstwo starych rozszerzono, a popyt o robotników był tak wielki, że w niektórych gałęziach przemysłu, jak np. w przemyśle tkackim musiano zatrzymać ruch wielu maszyn, bo nie było ich komu obsługiwać. Tylko w przemyśle budowlanym widoczne były oznaki stagnacyi. Skutkiem braku robotników podniosły się płace robotników, wszelako znaczną część tej podwyżki płac absorbuje panująca powszechnie drożyzna.

Wisła i jej opisanie.

(Ku pamięci pierwszego jej piewcy).

Przed 312 laty (1595 r.) literaturę polską wzbogacił Klonowicz poematem, opisującym Wisłę i jej brzegi. Jest to nietylko najdawniejsza pieśń o ziemi naszej — ale i najdawniejszy w literaturze polskiej geograficzny opis tej rzeki, oraz spławu na niej.

Znaczenie opisu tego dla literatury i dla języka naszego podnosi jeszcze i to, że znajdujemy we „Flisie“ skarbnicę dawnych nazw technicznych, dokument, świadczący o ówczesnym ruchu handlowym, budownictwie wodnem, a poniekąd i produkcyi krajowej; że w nim znajdujemy świadectwo pojęć i uczuć, ożywiających współczesne Klonowiczowi społeczeństwo; że gorąca miłość ziemi ojczystej, rozmiłowanie w niej rzewne jakieś i święte, tchnie z tego utworu, podnosząc w nas i potęgując te same uczucia.

W roku przyszłym przypada 300-tna rocznica śmierci Klonowicza. W Lublinie, gdzie czas znaczny życia swego przepędził, gdzie urząd sędziego piastował, i gdzie zmarł, uczczono pamięć jego pamiątkową tablicą, wmurowaną w ścianie kościoła katedralnego. Dzieła jego wszakże nie dla Lublina jedynie są skarbami; czerpie w nich myśli i uczucia cały ogół polski. Słusznie też, ażeby cały ten ogół w 3-wiekową rocznicę tę pamięć godnie uczcił, a mniej świadomym jego zasług te zasługi przypomniał.

Największą czcią, jaką zasłużonym przodkom oddać możemy, jest snucie dalej tej przędzy, którą oni zaczęli.

Odnosząc tę zasadę do Klonowicza, a mając „Flisa“ jego na myśli — dobrze będzie za przykładem jego, „poczciwość wyrządzić rzece ojczystej, a matce wszystkich wód Sarmackich — Wiśle“, i te „wstręty, porty i pożytki jej“, które Klonowicz „radby (by to być mogło) złotem pisał“ — ponownie, w dziele wartościowem i cennem (jakby złotem) opisać, zaznaczając jednocześnie zmiany, jakie w ciągu trzech wieków tu zaszły.

Nie do stawiania więc marmurowych pomników namawiam. W wieku praktycznym, na praktyczniejszym lepiej stać gruncie. Jeżeli bowiem pomnik taki, wystawiony bohaterowi dziejowemu, nie jest pozbawiony wartości praktycznej, bo zwraca myśl potomnych do wielkich czynów, do dzieł wielkich, których on dokonał i budzi chęć naśladowania ich, — nie ma on tego znaczenia w stosunku do pisarzy i poetów. O nich mówią dopiero ich utwory; ażeby ich ocenić, trzeba te utwory poznać, lub zapoznać się przynajmniej z ich myślą — a o tem pomnik, choćby spiżowy, nie powie. Nie powie tego, co o bohaterze powie czyn, przez tegoż bohatera dziejowego dokonany, czyn, dający się jednym wyrazem określić i na piedestale streścić.

Ale jeżeli w miejsce spiżu, czy marmuru, dostępnego dla oczu szczupłej garstki patrzących nań, rozpowszechnimy owoce myśli i pracy myślicieli i poetów, jeżeli myśli ich dalej rozwijać będziemy, to nietylko przypomnimy ich szerokiemu ogółowi, ale wystawimy im tem samem pomniki, wdzięczniejsze od spiżowych, dostępniejsze wszystkim, a dla ogółu żyjących pożyteczniejsze.

Przy zwrocie dzisiejszym praktycznym, gdy w każdej działalności naszej zapytujemy, jaki stąd pożytek płynie, chcielibyśmy przy każdej sposobności ten pożytek osiągnąć. Sposobność ta właśnie nastręcza się tu wybornie.

Znajomość kraju, znajomość jego warunków przyrodzonych, jego zasobów, jego dróg komunikacyjnych, warunków i siły produkcyjnej, są niezbędne każdemu, kto o sprawach pu-

---

77)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka.***

(Ciąg dalszy).

To spotkanie Lalli rozjątrzyło zawsze otwartą ranę. Sandro próbował się upić, najprzód winem, potem likierami; ale mu się to nie udało. Pozostał zimny, ponury, z obrazem Lalli przed oczyma. Złorzeczył jej i przeklinał, ciskał obelgi na nią, ale Lalla uśmiechała się słodko do niego, ustami rozchylonemi, wilgotnemi, z których czuł ciepły, woniejący jej oddech, a który do krwi jego przelewał długie i rozkoszne dreszcze tego jej miękkiego, delikatnego ciałka. Ponury, blady i milczący, żył sam, pozostawiając na razie w spokoju wszystkich synów Joil'a. Uciekał od przyjaciół, wspólników i kolegów — i kilka razy opuścił posiedzenia „koła demokratycznego robotników rolnych“.

Lalla zazwyczaj wracała co wieczór z Santo Fiore do swojej willi, piechotą, z miss Dill i z don Vincenzem, pomodliwszy się wprzódy w kościele. Droga szeroka i prosta, była zamkniętą z obu stron gęstymi płotami z dzikich cierni, które olszyna jeszcze bardziej zagęszczała. W połowie mniej więcej drogi, idącej ode wsi, w płotach, były dwa przejścia, jedno naprzeciw drugiego, któremi wychodziło się w pola.

Na tej drodze nie spotykało się nigdy i żywej duszy; pewnego wieczora Lalla po za płotem usłyszała kroki, jednak na to nie zwróciła szczególnej uwagi. Na drugi dzień jednak, zbliżając się do tych przejść w płocie wyciętych, zobaczyła opartego o płot mężczyznę, który stał prosto, nieruchomy, z rękami skrzyżowanemi na piersiach. Wskazała go towarzyszom, poznając go zaraz: był to Sandro Frascolini. Naradzili się po cichu: zawrócić się z drogi nie mogli, więc chcąc czy nie chcąc, musieli przejść tuż obok niego.

Lalla okropnie się bała, serce silnie jej biło, i z pod oka spojrzała, czy też Frascolini uchyli kapelusza, gdyż w takim razie byłaby mu się odkłoniła z miłym uśmiechem, aby go bardziej jeszcze nie rozjątrzać. Ale się Frascolini wcale nie poruszył.

Pod don Vincenzem nogi się trzęsły; tchu mu brakowało. Biedny xiężyna kulił się, kurczył, robił się jak najmniejszym, mając nadzieję, on, taki otyły, że potrafi schować się za miss Dill, która szła wyprostowana, sztywna, jakby drewniana.

Przeszli powoli obok niego, a potem nieznacznie przyśpieszali coraz to więcej kroku, a kiedy już byli niedaleko willi, można powiedzieć, że biedz zaczęli wszyscy troje razem, ściśnieni do siebie, nie odwracając się i nie mówiąc wcale, z rozwianemi spodnicami, wznosząc, w myśli do Boga dziękczynną modlitwę w trzech różnych językach: po włosku, po angielsku i po łacinie.

Kiedy doszli do willi i byli już bezpieczni, miss Dill wypiła zaraz kieliszek likieru i kazała służącemu przynieść dla don Vincenza butelkę wina. Lalla nic wypić nie chciała: minęło niebezpieczeństwo, więc minęła obawa, śmiała się, żartowała, opowiadając Jerzemu, co się jej wydarzyło i kpiła z don Vinzenza i z nauczycielki. Ale powiedziała mężowi, że nadal będzie jeździć powozem do Santo Fiore i że będzie on musiał jej towarzyszyć. Jerzy bardzo był temu rad, chociaż w tem wszystkiem nie widział innego niebezpieczeństwa, jak tylko chyba dla pleców Frascolini'ego.

Kiedy księżna Marya i książę Prosper przyjechali do Santo Fiore, zabrali ze sobą i Julię, która w ostatnim czasie musiała się przenieść z pałacu della Valle, do pałacu d'Eleda. Prosper Anatol życzył tego sobie i doradzał, nie znajdując stosownem ani też zabawnem, dla młodej panny, to ciągłe przebywanie z młodem małżeństwem. Pier Luigi bez namysłu zgodził się na tę zmianę i wyjechał do Varese. Miał później, po kursach, przyjechać do Santo Fiore i w październiku zabrać pupilkę.

Obie rodziny, w najlepszej zgodzie żyjąc, widywały się ciągle. Lalla z mężem prawie codzień do mamy na obiad chodziła, a potem, razem z rodzicami wracali piechotą do swego willina, gdzie razem spędzali wieczór, grając w gry i trochę muzykując.

W tych przechadzkach Lalla miss Dill pod rękę prowadziła. Pomiędzy starą nauczycielką i hrabiną della Valle, powstała świeżo wielka zażyłość; rano chodziły razem na mszę, którą odprawiał don Vincenzo (don Vincenzo odprawiał ją umyślnie trochę później) i układały wspólnie rozmaite inne nabożeństwa. Miss Dill miała zawsze jakieś wiadomości, jakieś plotki do opowiadania w sekrecie i dzięki jej Nena uroczystą burę dostała, gdyż Angielka opowiedziała Lalli, że ją spotkała, niedaleko willi, rozmawiającą z Frascolinim.

Książę Prosper podawał ramię Julii i zwierzał się jej, wzdychając, że jest mężem nieszczęśliwym: żona jego „Madonna śnieżna“, nie umiała go zrozumieć, a tem mniej ocenić. Marya (której lekarze dla zdrowia trochę ruchu zalecali), z Jerzym szła ostatnia, nieco oddaleni od tamtych, gdyż Marya, mniej silna, prędko się męczyła.

Odkąd Lalla dała matce do zrozumienie, iż spostrzegła oziębłość jej dla Jerzego, Marya uznała za stosowne zmienić swoje postępowanie i okazywała zięciowi o wiele więcej serdeczności. Obawiała się, że ta dziwna jej córka, mogla inaczej sobie tłómaczyć sztywność dotychczasowych jej stosunków z Jerzym. Najprzód mówiła o tem długo z don Gregoriem, a zacny kapłan zapewnił ją, że teraz niczego nie powinna się była obawiać, że wszystkie ciężkie próby były zwalczone, więc, że mogła, a nawet powinna wlać w to nowe uczucie, całą tę wielką miłość, która nią owladnęła, a jednak jej nie zwyciężyła.

— Nie masz już czego się obawiać... Nie... pociesz się... zwyciężyłaś! — mówił do Maryi don Gregorio. — Jakkolwiek silnem będzie twoje uczucie, znam cię dobrze, będziesz go kochać miłością matki.

Marya na te słowa, schylała głowę, wzdychając. Tak, będzie go kochała sercem matki; jednak przecież czuła, że żaden syn na świecie nie będzie tak kochanym, jak Jerzy della Valle.

Inny głos wewnętrzny, tajemny, doradzał Maryi tę zmianę: głos, który jej szeptał, pocieszając ją, że już długo nie pożyje; a Marya chciała... miała prawo pozostawić drogie po sobie i wieczne wspomnienie... Czyż to nie było wszystkiem dla niej? Jej pociechą, jej szczęściem, nagrodą, do której wzdychała i prosiła o nią Boga za wszystkie przebyte męki?

W tych niezapomnianych przechadzkach, Lalla była zawsze najmilszym przedmiotem każdej ich rozmowy. Jerzy opowiadał mamie, całą swą miłość, całą namiętność, która przepełniała duszę jego, i zwierzał jej (jej samej) serdecznie jej ramię przyciskając, że ciągle miał nadzieję... że najdroższe jego marzenie nie było jeszcze zupełnie rozwiane... że... to jego wielkie szczęście byłoby dopełnionem dopiero w zupełności.... dzieciątkiem.... dzieciątkiem Lalli!

(Ciąg dalszy nastąpi)

blicznych myśli, kto w życiu tem bierze udział. Bez dokładnej znajomości tego wszystkiego, najgorliwszy obywatel kraju chodzi jak niewidomy, szuka po omacku. To też jedną z pierwszych potrzeb każdego — podobnie jak nauka abecadła, jest poznanie kraju własnego.

Literatura nasza w tym względzie niedomaga. Na każdym kroku spotykamy brak wiadomości w tej dziedzinie. Rozstrzelone prace urywkowe, urywkowe też tylko i cząstkowe dają nam informacye. Jednym tedy z najpilniejszych, a najbardziej pożądanych środków dla poznania kraju, jest wzbogacenie literatury naszej wyczerpującemi pracami krajoznawczemi.

Przypomnienie pamięci Klonowicza, chęć uczczenia jego pamięci, nastręcza nam sposobność do skupienia się i dokonania — siłami zbiorowemi — opisu umiłowanej przezeń Wisły i jej wybrzeży. Opis ten, obejmujący dział zarówno przyrodniczy jak i ekonomiczny, zapełni lukę w literaturze naszej krajoznawczej. Dla prac rozstrzelonych, częściowych, urywkowych, znajdzie się tu miejsce, a prace te, wzajemnie się uzupełniając, mogą utworzyć cenną całość.

Myśl ta pobudzi nadto drzemiące siły, które, niepewne, czy prace ich znajdą nakładcę, nie zużytkowały dotąd materyału, mogącego służyć do cennych bardzo monografii, materyału, nieraz obfitego i nadmiernie cennego, a który, niezużytkowany w swoim czasie, przejdzie może na makulaturę, a owoce pracy wieloletniej zginą dla społeczeństwa na zawsze.

Więc w imię potrzeb, o których mówiłem i wobec ciążącej na nas wdzięczności dla pamięci Klonowicza, zespólmy się, ażeby cennem dziełem o Wiśle przysłużyć się społeczeństwu. Towarzystwu naukowemu w Toruniu, [illegible] pracownikom rad swoich i wskazówek, zechce przyjąć na siebie obowiązek być ogniskiem, w którem koncentrowałyby się prace, należy się złożyć na urzeczywistnienie podanej tu myśli.

H. W.

P. S. Wszystkie pisma polskie proszę o przedrukowanie tej odezwy.

Proces akademików ruskich.

Wiedeń. Po ogłoszeniu wyroku, podanego w sobotnim telegramie, przewodniczący dr. Wach uzasadnił go w długiem przemówieniu. Podniósł, że trybunał przekonał się, iż w danym wypadku chodziło o czyny, dokonane za obopólnem porozumieniem się, o przestępstwo zbiorowe (*Gesellschaftsverbrechen*), przeprowadzone jako spisek. Za przyjęciem tego zapatrywania przemawiają następujące powody:

Dnia 22 stycznia 1907 to jest w przeddzień ekscesów, odbyło się zgromadzenie stowarzyszenia „Akademicznej Hromady"; wezwanie na to zgromadzenie ogłoszone było w publicznych dziennikach i specyalnie podkreślono cel zgromadzenia, iż mianowicie na tem zgromadzeniu sprawa uniwersytecka miała być omówiona.

Oskarżeni sami przyznali, że właśnie ta kwestya na tem zgromadzeniu była omawiana, a postępowanie dowodowe wykazało, iż większość uczestników zgromadzenia wtenczas poszła za mówcami, którzy działali uspakajająco ze względu na to, iż wobec specyalnej agitacyi podczas kampanji wyborczej trzeba zaniechać demonstracyi przed immatrykulacyą na lwowskim uniwersytecie. Zwolennicy Kraitta i Krat sam nie byli za tem umiarkowanem postępowaniem, lecz głosili, że wśród danych okoliczności należy, jak powiedział Krat, zastosować „rosyjskie środki", to znaczy gwałt, by przeprowadzić swe żądanie.

Większość studentów, obecnych na tem zgromadzeniu, musiała dokładnie wiedzieć, o co przy demonstracyi będzie chodziło. Oskarżeni też przyznali, że wówczas coś wisiało „w powietrzu". Poprzedziła wypadki pierwsza immatrykulacya, która dokonała się nie bez zarzutu, ponieważ już wówczas niektórzy studenci ruscy, którzy nie chcieli powtarzać polskiej formuły przysięgi, demonstrowali tak, że koniecznym była druga immatrykulacya, którą zarządzono na dzień następny. Wszystko więc przygotowano, aby zrobić coś przeciw uniwersytetowi.

Wykazało postępowanie dowodowe, że do rektora wystosowano list z podpisem „Kasandra". Śledztwo nie wykazało, skąd ten list pochodził, a także postępowanie dowodowe nie wykazało autora listu. Jednakże mówi się w liście o przeciwnym [illegible], a wszystko to jest dowodem, że rzeczywiście wtenczas coś „w powietrzu wisiało", i wiedziano, że coś nadzwyczajnego się stać. Wynika to także z listu Hładkiego do rodziców. List ten dowodzi, że już wtenczas wiedzieli studenci, iż coś nadzwyczajnego ma być przedsięwzięte.

Dnia 23-go stycznia około południa, w czasie, kiedy uniwersytet nigdy nie jest silnie odwiedzany, zaczęli niespodziewanie gromadzić się studenci ruscy, a gromadzenie się to było tak widoczne, że dr. Winiarz, kiedy mu o tem doniesiono, widział się zmuszony przejść przez te ubikacye, aby zobaczyć, czy nie znajdzie kogo, z którymby mógł pertraktować; to zgromadzenie bowiem w każdym razie nic dobrego nie zapowiadało, zwłaszcza wobec tej okoliczności, że na korytarzach zobaczył dr. Winiarz parę osób, które nie zwykły odwiedzać uniwersytetu, ludzi, o których wiadomo, że nie są studentami [illegible]. Większość tych osób zaopatrzona była w broń, a przynajmniej w takie laski, jakich się zwykle nie nosi.

Znalezione potem laski z toporkami, toporki i inne narzędzia, które jedynie w tym celu mogły być przyniesione, by albo zagrażać bezpieczeństwu, albo dokonać jakiegoś spustoszenia. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to zgromadzenie się studentów nie było wcale przypadkowe, lecz, że było przygotowane, że polegało na umowie z zewnątrz i że już pierwej zostało ułożone. Do tego przyłącza się okoliczność, że postępowanie dowodowe stwierdziło, iż kiedy rozpoczęło się dzieło zniszczenia, rozległy się okrzyki komendy: „ty prowadź tu, ty tam, wy wznoście barykady, aby policya nie mogła wkroczyć".

Za faktem przygotowania demonstracyi i wszystkich ekscesów przemawia także i to, że jedna z osób pod płaszczem miała ruską chorągiew, a więc przygotowała ją; chorągiew tę później wywiesili demonstranci z okna. Dalej przemawia za tem także cała demonstracya, że ekscesy już zupełnie były przygotowane, że do [illegible] w rozmaitych miejscach równocześnie.

Jeżeli zważymy, że na zgromadzeniu Krat polecał „rosyjskie środki", to przychodzimy do przekonania, iż chodziło o kompletnie według ułożonego planu z góry umówione demonstracye i o równie dobrze przygotowane gwałty.

Trybunał przyjął więc, że to, co zawarte jest w policyjnem sprawozdaniu i co odczytano na sądzie, odpowiada faktom; że choć na pierwszem zgromadzeniu Akad. Hromady dnia 22 stycznia nic się nie wydarzyło, coby mogło uzasadnić demonstracye, ale że przecież potem odbyło się pewne zgromadzenie skrajne, na którem rozmaite role zostały rozdzielone i rozmaite ekscesy umówione i przygotowane, które też później praktycznie zostały wykonane.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że niepodobna było wynaleźć wszystkich osób, które w tem tajnem zgromadzeniu brały udział; nie ulega jednak wątpliwości, co w postępowaniu dowodowem zostało stwierdzone, że na tem zgromadzeniu umówiono się, iżby o niezwykłym czasie zebrać się na uniwersytecie.

Trybunał przekonał się, że oskarżeni byli świadomi tego, co się wydarzy: czy napad na polskich studentów, czy też zniszczenie, stać się musi, albo że coś podobnego zapowiada się, i w tem przekonaniu zjawili się na uniwersytecie i że przyłączyli się do tej zorganizowanej bandy, która w dniu poprzednim, lub w dniu tym samym uchwaliła zamach. W ogóle więc trzeba przyjąć należy moment wspólnego udziału w zbrodni, w zmowie, spisek.

Trybunał nie uważał za rzecz konieczną wchodzić w to, czy wszyscy oskarżeni przystali na tę umowę, bo uznał za wystarczające, że część ich, mianowicie ci, którzy na pierwszem piętrze zgromadzili się, czynili to, o co się umówiono, a druga część patrzyła na to i przyłączyła się do pierwszych.

Ze strony obrony powiedziano, że, jeżeli oskarżeni to uczynili, to stało się to w nastroju takim, iż według §. 2 przypisać należy [illegible]. Trybunał w każdym razie przyjmuje, że polityczna walka między Polakami a Rusinami istnieje, przyjmuje dalej bez zastrzeżeń, że Rusini w politycznej walce uważali się za prześladowanych. Tak jest przy wszystkich walkach politycznych, że stronnictwa, jeżeli są w mniejszości, zawsze twierdzą, że są prześladowane, i zawsze są zdania, że one mają prawo domagać się, aby stało się to, do czego dążą. Uznaje więc trybunał, że mieli studenci ruscy prawo domagać się w dobrej wierze, aby formuła przysięgi składana była w języku ruskim i w tym języku odczytana. Przyznaje, iż pewne wzburzenie istniało; ale nie ulega kwestyi, że [illegible] ekscesami, i wiedziano, że [illegible] bywały się ekscesy. Że właśnie wtenczas to uczucie wystąpiło tak strasznie, iż oskarżeni działali w stanie, w którym im nie można czynu tego za złe poczytać, tego nie można przyjąć dlatego, ponieważ wtenczas nie było szczególnego ku temu powodu. Nie było żadnej deputacyi, któraby zjawiła się u rektora i dostała odmowną odpowiedź, nie można więc mówić o świeżo rozniecznej namiętności. Nie było też powodu do roznamiętnienia, wynikającego stąd, jakoby w tym dniu miała się odbyć immatrykulacya, gdyż ona zapowiedziana była na dzień po dniu ekscesów. Nic nie przemawia za tem, że oskarżeni nie wiedzieli, co czynią, niemożliwem jest zatem przyznać im wykluczenia karygodności z §. 2.

Z drugiej zaś strony, gdyby oskarżeni byli przyznali się, że przez innych ludzi, którzy zarządzili ekscesy, dali się porwać i że namiętność i zapał innych przywiódł ich do tego, iż uczynili coś takiego, za co nie mogą odpowiadać, byłaby rzecz inna. Ale żaden oskarżony nie twierdził czegoś podobnego, natomiast okoliczności pozwalają twierdzić, że właśnie wówczas oskarżeni byli w tym stanie, iż w zupełności wiedzieli, zdawali sobie sprawę i byli świadomi, że chodzi tu o wykonanie dobrze obmyślanego planu z góry ułożonych ekscesów, i że każdy poszczególny dokładnie wiedział, co robił. Czy także wiedział, jaką zbrodnię popełnia, to jest rzecz obojętna, ale że coś bezprawnego czyni, to każdy z nich wiedział. Przyszli na uniwersytet ze świadomością, że coś ma się stać, przyłączyli się do tych skrajnych, którzy ekscesy inscenizowali.

Przytem należy nadmienić, że już sama obecność oskarżonych na miejscu czynu sama przez się musi być uważana jako specyalny moment, wzbudzający podejrzenie. Przy masowych demonstracyach tłum działa, on daje masie siłę, a sama obecność w nim już mu daje świadomość masy. Nadto oskarżeni mieli sposobność opuszczenia miejsca czynu. Hładkyj przecież sam przyznał, że jednego z profesorów wyprowadził przez barykady, inny zaś wyprowadził w ten sam sposób rektora. Jeżeli więc mimo tego, że oskarżeni łatwo mieli sposobność do usunięcia się z widowni czynu, nie uczynili tego, to ich obecność na tych miejscach musiała nadzwyczaj potęgować świadomość masy i to musiało być jej wiadome: jeden za wszystkich i wszyscy za jednego — to czuła masa, to czuli także oskarżeni.

A zatem wszędzie tam, gdzie udowodniono, że oskarżony bezpośrednio, albo pośrednio, przez swą obecność, przyczynił się do tego, że ekscesy wykonano, trybunał uznał winę oskarżonego za udowodnioną, natomiast tam, gdzie podobny, dowód był niemożliwy, wydał wyrok uniewinniający.

Następnie uzasadniał przewodniczący winę jeszcze każdego z podsądnych z osobna.

Dr. Kos zastrzegł imieniem wszystkich skazanych czas do namysłu.

Na tem rozprawę zamknięto.

Z manewrów.

Celowiec. Podczas manewrów 6 b. m. wydarzył się wypadek następujący: W polu raniony został wystrzałem rezerwista 9 kompanii 3 pułku cesarskich strzelców tyrolskich Della Rosa. Żołnierza tego natychmiast opatrzono i odwieziono do szpitala wojskowego w Celowcu. Stan rannego nie budzi obaw. Zarządzono natychmiast śledztwo.

Wiedeń. C. k. Biuro korespondencyjne upoważniono do ogłoszenia następujących doniesień: 1) Lekko zraniony ostrym wystrzałem dnia 6 września strzelec Della Rosa z 3 pułku tyrolskich strzelców cesarskich ma się lepiej. 2) *Tego samego dnia aresztowano i wydano w ręce żandarmeryi pewną cywilną osobę, która jednemu ze strzelców polnych batalionu nr. 16 podczas noclegu podała dwie paczki nabojów karabinowych, z których to paczek jedna zawierała ostre naboje.*

Celowiec. Cesarskie manewry zakończyły się w niedzielę o kwadrans na 8 rano. Cesarz wyraził arcyks. Franciszkowi Ferdynandowi, szefowi sztabu generalnego jen. Conradowi, oraz dowódzcom 3 i 14 korpusu najgorętsze podziękowanie i uznanie.

W południe po rewii wojsk odjechał Cesarz owacyjnie żegnany z pola ćwiczeń, a o 2 popołudniu odjechał do Wallsce.

KRONIKA.

Lwów 9 września.

Zwołanie sejmów. Sejmy: Galicyi, Austryi górnej, Salcburga, Styryi, Karyntyi, Bukowiny, Moraw i Szląska zwołane zostały na dzień 16 bm.

Sejmowa komisya reformy wyborczej zebrała się dzisiaj rano przed godziną 10 w V sali komisyjnej w gmachu sejmowym i rozpoczęła obrady, które uznano za ściśle poufne. Z 27 członków komisyi udział bierze w obradach 23; nieobecni są posłowie: Kramarczyk, X. Pastor. Niezabitowski i Wincenty Krajński. Do południa uczestniczył w obradach komisyi także pan marszałek kraju.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał na kilka dni do Wiednia w sprawach urzędowych.

Mianowania. Cesarz zamianował inspektora sądów w ministerstwie sprawiedliwości, Adolfa Czerwińskiego, prezydentem sądu obwodowego w Samborze.

Komitet budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie uprasza uprzejmie wszystkie te osoby, w których ręku znajdują się losy, aby zechciały łaskawie zająć się szybką rozsprzedażą ich i najdalej do dnia 20 bm. nadesłać gotówkę czekiem, lub też zwrócić niesprzedane losy, gdyż ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie w dniach 27 i 28 września 1907.

Zarazem zwraca się uwagę PT. publiczności, że trzy główne wygrane na powyższe losy, znajdują się w sklepach: Wgo pana Dąbrowskiego jubilera przy ulicy Hetmańskiej, w składzie porcelany Wgo pana Kazimierza Lewickiego i w „Spółce stolarzy lwowskich" przy placu Bernardyńskim.

O katastrofie pod Bukaczowcami piszą nam z okolic Żurawna: „Pociągi, przebiegające między Bukaczowcami a Żurawnem stale od pewnego czasu się chwiały, co zawsze zwracało uwagę podróżnych. Mówiono, że progi są przegniłe. Podobno one już teraz zostały usunięte. Podnieść jeszcze to trzeba, że w wagonach, na siatkach, znajdowały się ciężkie, nadmiernie duże pakunki, które podczas katastrofy spadały i niewątpliwie zraniły niejednego podróżnego.

Ze Stanisławowa zaś donoszą:

Co do przyczyny katastrofy, nic pewnego nie można powiedzieć. Tkwi ona według wszelkiego prawdopodobieństwa w złym stanie toru. Faktem jest, że po katastrofie tego samego dnia tor w tem miejscu naprawiano; podnoszono progi i kamieniami je podsypywano. Ale to jest naturalne, że się tor natychmiast naprawia. Ważną jest kwestya z jaką chyżością pociąg pędził? Oto szybkomierz zdjęty z maszyny przez zastępcę naczelnika z Chodorowa, p. Czaporowskiego, wskazywał 65 klm. na godzinę. Jednak w sferach kolejowych stanisławowskich, podają cyfrę wyższą, mianowicie 70 klm.

Generalny inspektor austryackich kolei państwowych Karol Pascher, który przybył na miejsce wypadku kolejowego pod Bukaczowcami, zdał ministrowi kolei żelaznych na podstawie osobiście na miejscu przeprowadzonych dochodzeń relacyę, według której tor, ułożony przed 6 laty z nowych szyn i dębowych progów, znajdował się w stanie zupełnie prawidłowym i bez zarzutu. Generalny inspektor uznał za przyczynę wypadku przekroczenie przepisanej maksymalnej chyżości pociągu, co też spowodowało wykolejenie jednego wozu w środku pociągu, a dalej skonstatował także że z 536 podróżnych, funkcyonaryuszów kolejowych i pocztowych, znajdujących się w wykolejonym pociągu zginęły dwie osoby na miejscu, trzy osoby są ciężko ranne a sześćdziesiąt osób odniosło mniejsze lub większe obrażenia.

„Zemla" (ziemia). Pod taką nazwą powstało we Lwowie nowe ruskie Towarzystwo parcelacyjne, z udziałami po 500 koron.

Międzynarodowe wyścigi cyklistów i motorzystów odbyły się wczoraj we Lwowie. Mistrzowstwo zdobył p. Pintscher ze Lwowa. W dwóch biegach motorów, zwyczajnym i z wyrównaniem, przybył pierwszy do mety p. Rubczyński ze Lwowa. W biegu z prowadzeniem motorów zwyciężył p. Kaim z Warszawy, a w biegu z wyrównaniem pp. Kaim i Ambet, obaj z Warszawy.

P. Ernest Breiter zawiadamia nas, że on wcale nie organizował strejku traczy w Skolem i nie wpływał na tych robotników, lecz, że strejk powstał niespodziewanie, jako odpowiedź na wydalenie jednego robotnika i na bezwzględne postępowanie inspektora dóbr skolskich z robotnikami. P. Breiter dodaje, że zarząd owych dóbr nie zawiesił roboty na 3 miesiące, lecz po czterech dniach strejku pogodził się z robotnikami. W sobotę więc pracowano już w łomach i tartaku. P. Breiter zapewnia w liście do nas, że zarząd dóbr skolskich, złożony z Prusaków, postępuje z robotnikami „iście po prusku".

Prawie jak w Łodzi! W sobotę wieczorem kilku mężczyzn, niewyśledzonych dotąd, zastąpiło drogę idącemu placem Gołuchowskich p. Marcinowi Fliserskiemu i zażądało od niego oddania im pieniędzy. Gdy Fliserski zaczął się tłómaczyć, że niema nic przy sobie, obili go, wyrwali mu z kieszeni zegarek z łańcuszkiem i uciekli.

Wczoraj znowu wpadł wraz z jakimiś trzema towarzyszami lakiernik Pragier do mieszkania sąsiada swego, p. Hissa, mieszkającego przy ul. Pełtewnej 11 a, i tak silnie pobił oboje państwa Hissów, że rozchorowali się na dobre i musieli wezwać lekarza. Przyczyna tego napadu nie jest jeszcze znana.

Bandytyzm we Lwowie. Patrolujący nocy dzisiejszej w ulicy Długosza policyant Ciupa spostrzegł około godziny pół do 2 w nocy dwóch młodych, przyzwoicie ubranych ludzi, z których jeden niósł w ręku walizkę. Młodzi ci ludzie, ujrzawszy policyanta, poczęli szybko uciekać w stronę Cytadeli. Policyant puścił się za nimi w pogoń. Już doganiał tego z nich dwóch, który niósł walizkę, gdy wtem ścigany uskoczył w bok, ukrył się za krzakiem i dwukrotnie wystrzelił z rewolweru do policyanta. Na szczęście nie trafił. Lecz policyant skonfundowany strzałami, zaprzestał dalszej pogoni, tak, że obydwaj owi młodzieńcy zdołali zbiedz.

Nagły zgon. Dr. Alfred Buresz, adwokat krajowy, wspólnik kancelaryi adwokackiej dra Małachowskiego, został tknięty w sobotę w nocy atakiem apoplektycznym i zmarł mimo natychmiastowego ratunku. Był to bardzo zdolny prawnik, znany w szerokich kołach naszego miasta.

Konkursa rozpisują: Izba notaryalna we Lwowie na posadę notaryusza w Złoczowie. Podania do 10 października. — Wydział powiatowy w Brzesku na posadę lekarza okręgowego w Czchowie. Roczna płaca 1000 K., ryczałt na objazdy 500 K. i 400 K. płatnych z kasy gminnej w Czchowie za wykonywanie czynności lekarza gminnego. Podania do 30 września.

Wyścigi konne w Rymanowie Zdroju urządzone przez Towarzystwo jazdy konnej, odbędą się w piątek 27 września i w niedzielę 29 września b. r. Początek biegów zawsze o godz. 2-ej popołudniu. Mianowania należy nadsyłać do dnia 17-go września na ręce sekretaryatu (Lwów, ulica na Skałce l. 1). W sobotę 28 września odbędzie się o godz. 11 rano w sali Dworca gościnnego w Rymanowie Zdroju posiedzenie Wydziału Towarzystwa jazdy konnej, zaś popołudniu o godz. 3-ej tamże walne zgromadzenie członków tegoż Towarzystwa.

W Zakładzie zdrojowo-kąpielowym w Rymanowie podczas jesiennych wyścigów odbędzie się w sali Dworca gościnnego w sobotę dnia 28 września koncert, w niedzielę 29 września wielki bal.

Niezwykle liczny zjazd uczestników spodziewany. Zgłoszenia i zamówienia na mieszkania i podwody należy wcześnie przesyłać pod adresem Zarządu Zdrojowego w Rymanowie.

Sensacyjne aresztowanie. Z Tarnopola donoszą, że ogromną sensacyę wywołało tam aresztowanie jednego z członków rosyjskiej partyi rewolucyjnej, który zgłosił się na poczcie po odbiór znacznej sumy pieniężnej, jaka pod grozą wymuszenia miała nadejść od jednego z obywateli za kordonem mieszkających.

Czuła żona. Katarzyna Żełykowa, 65-letnia chłopka z Rzeczyczan, do tego stopnia zatruwała życie swemu mężowi ciągłemi kłótniami, że wreszcie, na wiosnę tego roku, porzucił ją, zamieszkał u swej zamężnej córki i mimo nalegań żony nie chciał już do niej powrócić. Wtedy obrażona Żełykowa poczęła się odgrażać, że dom córki spali, a mąż rad nie rad będzie musiał do niej wrócić. I istotnie 20 czerwca, późnym wieczorem, podpaliła szopę, należącą do córki, a w której spał jej mąż — o czem ona dobrze wiedziała. Żełyk wprawdzie rozbudził się i uciekł, ale szopa całkiem zgorzała, oraz wszystkie zabudowania gospodarskie, które się od niej zajęły i część inwentarza. Onegdaj stawała Żełykowa przed lwowskim sądem przysięgłych, oskarżona o zbrodnię podpalenia i skazana została na trzy lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc.

Nad Macierzą szkolną w Król. Polskiem gromadzą się chmury. Czynownictwo zamknęło już stowarzyszenia Sokołów, teraz zamierza zamknąć Macierz. Właśnie jeneralny gubernator warszawski rozesłał do wszystkich gubernatorów w Królestwie Polskiem okólnik, w którym żąda szczegółowych raportów o działalności Polskiej Macierzy Szkolnej w guberniach. Okólnik zaznacza, że podług wiadomości, otrzymanych przez jenerał-gubernatora, — „działalność Macierzy w wielu wypadkach sprzeciwia się prawu, albo omija obowiązujące przepisy prawne". Odpowiedzi na okólnik mają być nadesłane najpóźniej do 9 b. m. Zdaje się więc, że władze warszawskie, inspirowane, jak wieść niesie, w tym wypadku z Petersburga, są źle uprzedzone przeciwko Macierzy Szkolnej. Z góry przewidzieć można, jak wypadną raporty, zwłaszcza niektórych gubernatorów, bo już w samym okólniku otrzymali odpowiednią wskazówkę. Zaznaczyć jednak należy, że akcya przeciwko Macierzy nie wychodzi z kancelaryi jenerał-gubernatora, lecz z warszawskiego okręgu naukowego.

W pewnym związku ze sprawą Macierzy zdaje się także pozostawać świeże skazanie b. posła do Dumy państwowej, X. Jana Gralewskiego, na niezwłoczny wyjazd za granicę. X. Gralewski, powaga na polu szkolnictwa, należał do najczynniejszych członków Macierzy szkolnej.

Delegacya szkolna z ramienia naszej Rady szkolnej udała się do Warszawy, aby z polecenia ministeryum oświaty w Wiedniu zbadać stan polskiego szkolnictwa w Królestwie Polskiem, w celu opracowania warunków, na jakich wychowańcy szkół prywatnych w Królestwie mogą być przyjmowani do wyższych zakładów naukowych w Austro-Węgrzech.

Na wybory w okręgu turczańskim, gdzie jak wiadomo, mandat zdobył sędzia p. Hanczakowski,

---

17)

Ludwik Dębicki.

Portrety i sylwetki

z dziewiętnastego stulecia.

(Serya II, tom II. Lwów przed czterdziestu laty).

(Ciąg dalszy).

„Karność w zadośćuczynieniu historycznej bezkarności, kto ją nałożył, zwalczał krewkość, bujny indywidualizm polski ujął w wojskowy rygor i zakonny posłuch, kto z tej kupy sejmikowej o różnych barwach i różnych myślach stworzył szereg, aby iść zwarto wśród obcych żywiołów i przeciwnych prądów? Daremnie próbowali tego w różnych momentach naszej historyi ci, co górowali geniuszem; natura polska takiej przewadze niełatwo ulega i tej wyższości nie znosi. Siłą charakteru, czystością pobudek wolną od osobistych widoków i względów, Kazimierz Grocholski utwierdził tę cnotę i stworzył tę siłę zaparcia się siebie i zjednoczenia w wspólnej myśli, we wspólnem dziele w gronie Koła polskiego.

„Cnota odwagi publicznej, to druga zdobycz ciężkiej czterdziestoletniej praktyki życia parlamentarnego w Wiedniu. Na odwadze nigdy Polakom nie brakowało wobec wrogów, czy ongi w boju z mieczem w ręku, czy w czasach prześladowań, gotowością na wygnanie, więzienie lub śmierć samą. Heroicznie są nasze dzieje rycerskie i nasze dzieje męczeńskie. Lecz to męstwo na zewnątrz nie szło razem z odwagą cywilną na wewnątrz, wobec swoich, wobec swej *popularitas*, którą Skarga zowie jednem z nieprzyjaciół mądrości. Choćby na armaty z kijami ochoczo się rzucano, ale się cofano przed lada pociskiem z za płotu. Każda cnota indywidualna czy zbiorowa ma inną, sobie pozornie przeciwną, a która ją iście uzupełnia. Kto jest szczodry, ten winien być taki, że oszczędny, inaczej traci miarę i stanie się marnotrawcą. Podobnie męstwo wymaga przezorności, aby wiodło do zwycięstwa nie do klęski. Tego przymiotu przezorności, miary i rozwagi, tej politycznej ostrożności brakło nam od lat stu we wszystkich ważniejszych momentach. Za program brano słowa poety: „mierz siły na zamiary" i rzucano się w przepaść. Na kierunek Koła polskiego w Wiedniu wywarła bezpośredni wpływ katastrofa 1863 roku. Gdy się tam wszystko waliło w gruzy, tu zaczęto budować. Krwawym czynom Murawiewa, słowom Katkowa odpowiadało z Berlina hasło *ausrotten*. Jedyna reprezentacya polska w Wiedniu musiała mierzyć słowa i czyny, liczyć się nietylko ze stronnictwami i prądami często nam przeciwnemi w monarchii, ale także z wpływami gabinetów z Austryą sprzymierzonych, a dążących do zagłady polskości. I tu nietylko o los Galicyi chodziło, ale o rozpaczliwe położenie braci zakordonowych, aby przez krewkość, z uczucia rozpaczy lub dla efektów nie rzucił słowa, któreby ich dolę tylko pogorszyło i nowe sprowadziło katusze. I nie była to polityka galicyjska, ale polityka polska, która nakładała, jeśli nie milczenie, to wielką w słowach, protestach i działaniu miarę i oględność. Grocholski z gorącym patryotyzmem, co pierś rozpierał, czuwał bacznie w Radzie państwa i w delegacyach kiedy i jak tych ran dotknąć i wskazać na te zgliszcza. Pamiętne są jego interpelacye w roku 1865 i 1866, różniące się wielce od owych protestów w paryskim lub londyńskim parlamencie przed laty, lub na meetingach, wywołanych zabiegami polskiej emigracyi, a których skutkiem bywała odpowiedź ministra Sebastianiego *l'ordre règne à Varsovie*, lub Piłatowe słowa Palmerstona: „Anglia ma prawo, ale nie ma obowiązku do interwencyi i mięszania się w wewnętrzne sprawy obcych mocarstw".

Po roku 1863 rozpoczęliśmy politykę realną zbyt późno, a głównym jej pionierem był prezes Koła polskiego w Wiedniu. Gdy od dwóch północnych mocarstw rozbiorowych szło zniszczenie, a zamknął się dla nas Zachód, co nie chciał już o Polsce słyszeć, otwarła nam się ostatnia przystań w monarchii Habsburgów, ostatni grunt pod nową budowę, ostatnia trybuna europejska, dostępna Polakom.

Zarzucano nieraz Kołu polskiemu, że nie idzie na wyścigi z zachłannością i bezwzględnością innych reprezentacyj krajowych, że nie trzyma się praktyki *do ut des*, nie robi targu z każdego swojego wotum w potrzebach państwa, aby za nie odrazu otrzymać dla kraju zapłatę. Egoizm narodowy, jako jedyny motyw, bez żadnych względów był łatwy Węgrom w wywalczonej już odrębności, łatwy Czechom w polityce abstynencyi i biernej opozycyi, już z tego prostego powodu, że te narody niepodzielone, wszystkich narodowych interesów bronić mogły w obrębie jednej monarchii. Inaczej dla Polaków rozdartych na trzy ćwierci. Egoizm patryotyczny polski wymagał podporządkowania korzyści prowincyonalnych dla sprawy i idei wyższej, całości narodu dotyczącej. Nie przez czczy sentyment, przeszłością nieusprawiedliwiony, ani dla złudnych nadziei, ale z zasady, z wyższego poczucia Polacy w Radzie państwa i w delegacyach przez 40 lat stali wiernie przy tronie i mocarstwowej potędze państwa, stawiając je wyżej ponad utylitaryzm stronnictwa i prowincyi. — „Daremnie urządzać wygodnie swój pokój w domu, którego podwaliny się chwieją, a dach nie pokryty".— W środku Europy pozostało jedyne mocarstwo, które wyroku śmierci i zagłady wobec Polaków nie wznawiało, mocarstwo, które wchodziło w trójprzymierza, ale solidarności tępienia tradycyą przechodzącej wśród państw rozbiorowych w polityce wewnętrznej nie wznawiało i jej swobodami dla polskich poddanych zaprzeczało. Siła wojenna i finansowa Austryi, powaga i wpływ korony, to były dla nas ostatnie rękojmie, a nie przestały być zarazem jedyną kotwicą na ewentualne wypadki przyszłości. Tak pojmowano w Kole polskiem narodową politykę i szersze na przyszłość widoki. Wiele temu stanowisku zawdzięczamy. Kraj nasz osłonięty został od dążeń powrotu do dawnego systemu pod nową formą; gdy gdzieindziej polscy heloci, odsądzeni od wszelkich funkcyi publicznych, niedopuszczeni do urzędów, co więcej skrępowani w dziedziczeniu i nabywaniu rodzinnej ziemi, widziano w Wiedniu najpoważniejsze i najbardziej wpływowe stronnictwo w parlamencie, widziano cały szereg mężów stanu z naszego narodu u steru nawy państwa. Gdy przybywali do stolicy cesarskiej obcy monarchowie i dyplomaci, nie było to bez znaczenia i wrażenia.

I Grocholski zasiadł na krześle ministra dla Galicyi w gabinecie Hohenwartha, zasiadł z konieczności, gdy z niego ustąpił Alfred Potocki, zasiadł, aby tego krzesła nie wyrzucono, zasiadł niechętnie, na krótko, a nie zdjął kontusza i polskich butów dla munduru o złotym kołnierzu. Gdy go obowiązek do tego urzędu powołał, jedyny warunek, jaki postawił Monarsze, była prośba, aby zachował strój polski, który całe życie nosił. Cesarz chętnie się na to zgodził, i widziano pierwszy raz kontusz na ławie ministeryalnej. Nie było mu tam wygodnie, lubo z przewodnikiem gabinetu w ścisłym zostawał sojuszu. Gabinet nie był jednolity, a dążenia przeciwnego kierunku znów się wzmagały. Pamiętamy, jak się skarżył na ten posterunek, to też pośpieszył się wrócić na ławę poselską i dalej sterować polskiemu Kołu.

Znaną szeroko w świecie była, jako przykład odstraszający przez obcych historyków wielokrotnie wykazywana anarchia sejmów szlacheckich w Polsce. Kazimierz Grocholski przewodził reprezentacyi przeważnie szlacheckiej polskiej w obcym parlamencie, jakby na to, aby tę kartę zedrzeć, zmyć jej hańbę, pokazać światu, różnym szczepom, plemionom i stronnictwom, jak ten sam żywioł w ogniu niewoli się przeistoczył, dać wzór karności, powagi i rozwagi, miary i stałości, statecznej obrony własnych, a poszanowanie praw cudzych, miłości swobód ze zrozumieniem ładu, siły i porządku w państwie, zwłaszcza zaś poszanowania tego, co sejmy szlacheckie najmniej u siebie szanowały, praw korony i czci majestatu. I przyszło do tego, że ten człowiek i jego towarzysze swem działaniem i stanowiskiem zatarli do szczętu pamięć anarchicznych sejmów polskich, stworzyli nową, odwrotną tradycyę. I przyszło do tego, że kiedy nowoczesna anarchia wdarła się w mury parlamentu, od polskiego *veto* w stokroć gorszej, brutalnej formie, nie od Sicińskich, lecz od Wolfów i Schönererów wśród lewicy niemieckiej wszczynała orgię nierządu. Polacy ponad rozdarciem stronnictw i nad tą zdziczałą tłuszczą pozostali na wyżynie europejskiego parlamentaryzmu w najlepszem tego słowa znaczeniu. Z wszystkich walk i sporów polskie poselstwo wychodziło nie zawsze zwycięsko, ale zawsze szczytnie, bez skazy.

Oto streszczenie wielkiej zasługi Kazimierza Grocholskiego na arenie politycznej. Oby sztandar, zatknięty przez niego dla prawdziwie wiernej służby, sztandar prawdziwie narodowy, stał jak najdłużej w przyszłości za godło zgody, zespolenia się i politycznej rozwagi, a nie został zerwany przez żywioły nierozważne, pochopne do czynów lekkomyślnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

należący do stronnictwa staroruskiego, ma *Diło* swój własny nader dziwny, ale za to bardzo niewybredny pogląd. Utrzymuje ten dziennik, że nie lud ruski wybrał p. Hanczakowskiego, ale zamianował go rząd polski, a raczej wszechpolski. Dopomogły do tego jeszcze... ruble rosyjskie. Przywódzcy starorusinów są bowiem agentami rządu rosyjskiego. „Ci świadomi agenci i przedstawiciele rosyjsko-polskiego zbratania — pisze *Diło* — wiodą lud ruski do walki z naszym narodowym ruchem *ad maiorem Poloniae gloriam*. Z opozycyjnej partyi stali się moskalofile sojusznikami polskiego rządu, denuncyantami ruskiego narodowego ruchu. Ostatnie wybory są dowodem, że polska administracya proteguje moskalofilów, że puściła w ruch całą maszynę osławionego systemu wyborczego przeciw ukraińskim kandydatom. Mandat turczański jest tylko gratyfikacyą, jaką moskalofile dostali od Polaków za swoją zdradę narodową!“

Ucieczka z Kulparkowa. Sąd karny w Stryju oddał był pod obserwacyę do zakładu umysłowo chorych w Kulparkowie niejakiego Jana Mendlechowskiego, znajdującego się w śledztwie pod zarzutem kradzieży, tymczasem Mendlechowski wczorajszej nocy umknął z Kulparkowa.

Stypendya. Magistrat lwowski podaje do wiadomości, że w tym roku szkolnym są do rozdania stypendya po 140 K. rocznie z fundacyi miejskiej, przeznaczone dla chłopców i dziewcząt, osieroconych po ojcu, uczęszczających do szkół ludowych, a liczących 6—12 lat. Podania należy wnieść najpóźniej do końca października.

Nowa encyklika. *Vaterland* dowiaduje się z Watykanu, że papież Pius X zamierza wydać jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca nową encyklikę, która ma służyć jako wskazówka w rozmaitych kwestyach wiedzy współczesnej. Półurzędowa *Politische Correspondenz* donosi, że encyklika omawiać będzie współczesne ruchy polityczne, filozoficzne i społeczne i że wymierzona będzie przeciwko liberalnym i modernizującym tendencyom niektórych katolickich pisarzy. Prócz tego potępi chrześcijańską demokracyę we Włoszech, przypomni katolikom, że Stolicy św. służy prawo pouczania w sprawach politycznych i społecznych. Sfery watykańskie przykładają wielką wagę do nowej encykliki.

Kandydatury poselskie w Królestwie. Z Warszawy donoszą: Narady przedstawicieli stronnictw, należących do koncentracyi narodowej, w sprawie ułożenia listy kandydatów na posłów do Dumy, rozpoczną się około końca tego tygodnia. Sama koncentracya trwa w dalszym ciągu bez zmiany, zawarto ją bowiem swojego czasu na lat pięć i żadne z tych stronnictw, wchodzących w jej skład, nie myśli, przynajmniej na razie, z niej wystąpić. O ile dotąd wiadomo, narodowa demokracya proponuje na kandydatów: z Warszawy p. Romana Dmowskiego, z gub. warszawskiej p. Stanisława Grabskiego, z gub. lubelskiej włościanina Nakoneсznego, z gub. łomżyńskiej p. Harusiewicza, z gub. kaliskiej p. Parczewskiego.

Dla elektrotechników. W północnej części Anglii, w Hebburn, w pobliżu miasta portowego Newcastle nad rzeką Tyne, znajdują się wzorowo prowadzone zakłady fabryczne aparatów telegraficznych i urządzeń stacyi elektrycznych pod firmą A. C. Reyrolle Comp. Fabryka zatrudnia około 10.000 pracowników. Obecny wice-dyrektor fabryki inżynier mechanik i elektrotechnik, p. Ludwik Zaboklicki, prosi o zaznaczenie, że chętnie udzieli wskazówek i poparcia młodym rodakom, uzdolnionym w kierunku technicznym, lub praktykantom, którzy chcieliby znaleźć miejsce w pomienionej fabryce. Adresować: 18 Bell str. Hebburn on Tyne, England.

W sprawie polskiego słownictwa rolniczego. Wybrana przez sekcyę przyrodniczo-rolniczą X Zjazdu lekarzy i przyrodników Komisya dla spraw polskiego słownictwa rolniczego, zwraca się niniejszem do ogółu rolników, pracujących na ziemiach polskich, zarówno w kierunku praktycznym jak i teoretycznym, z gorącem wezwaniem do współudziału w zamierzonej pracy nad oczyszczeniem języka z obcych naleciałości, ujednostajnieniem słownictwa rolniczego, a zarazem zebraniem wszelkich w tym dziale nazw miejscowych, rdzennie polskich.

Wszyscy, którzyby pragnęli przyczynić się do powyższej, tak dla nas ważnej sprawy zechcą zgłosić się osobiście lub listownie u podpisanego (Lwów, ul. Karola Ludwika 3, Towarzystwo Gospodarskie) a otrzymają bliższe objaśnienia, jak i druki potrzebne do zbierania odnośnych materyałów. Za Komisyę dla spraw polskiego słownictwa rolniczego. *Bronisław Janowski.*

Zagranica o nas. W brukselskim dzienniku *Indépendence Belge* pojawił się obszerny artykuł p. t. „La Pologne prussienne“, omawiający wydaną przez Biuro prasowo-informacyjne Rady Narodowej broszurę p. t.: „L'école prussienne“.

W Paryżu wydano jako odbitkę z pisma *Correspondent* znakomitą pracę p. Bourelly p. t.: „La Question Polonaise en Prusse“, która przedstawia stan społeczny, ekonomiczny i religijny zaboru pruskiego w obecnym czasie. Rzecz opartą na gruntownych studyach i materyale zaczerpniętym z pierwszej ręki, pisaną z wielką bezstronnością i spokojem, cechuje doskonałe zrozumienie i żywa sympatya dla sprawy polskiej.

Le Siècle, którego naczelnym redaktorem jest były minister J. L. de Lanessan pisze: „Polskie Biuro informacyjno-prasowe, mające swą siedzibę w Paryżu, wydało broszurę „L'ecole prussienne en Pologne“ (1906—1907). Jest to obok przedmowy i wstępu zbiór dokumentów, podających fakty ściśle sprawdzone. Nie potrzeba w istocie żadnego komentarza, aby uwydatnić barbarzyństwo postępowania nauczycieli pruskich z podniety rządu względem dziatwy szkolnej w krajach polskich, przyłączonych od Prus. Te smutne fakty mówią same za siebie, a wobec ich mnogości naprożno usiłowanoby twierdzić, że są one czemś wyjątkowem. W rzeczywistości bowiem są one produktem systemu germanizacyjnego, kiedy polscy chłopcy, polskie dziewczątka od 6 do 14 lat są męczone (martyrysés) w Poznańskiem, w Prusach zachodnich i na Górnym Szląsku, to dzieje się to z rozmysłu, według wyraźnych rozkazów ministeryum pruskiego, które chce nietylko, aby poddani byli ulegli, ale także, aby ich umysły były ujarzmione i po prusku zniewolniczałe (demestiqués à la prusienne).

„Ów „Paradeschritt“ symbolizuje w tym miłym kraju pruskim nietylko dyscyplinę wojskową, ale także dyscyplinę umysłową i religijną, szał ujednostajnienia... Prawdziwi teutoni stosują się do tego, jak umieją, ale nie trzeba się dziwić, że narody, mniej bogato wyposażone w ten instynkt ślepego posłuszeństwa i służalczości, mają głęboką odrazę do tego rodzaju rządów. Co do nas, Francuzów, to my doskonale rozumiemy bohaterski opór dzieci polskich“.

Obraz prześladowań, zwięźle podany na podstawie broszury, kończy się uwagą pisma francuskiego:

„Między innemi zatrzymuje się dzieci, zobowiązane do nauki po rok czternasty, dłużej o rok lub dwa w szkole, a to pod pozorem, że jeszcze nie osiągnęły t. zw. dojrzałości moralnej, a tymczasem ich prześladowcy nie osiągną jej zapewne nigdy“.

Kończy zaś *Le Siècle* w sposób następujący: „Oburzenie Europy podnosi się stale na wieść o cierpieniach dorosłej ludności Macedonii i złorzeczy się wówczas administracyi tureckiej. Czyż cierpienia dziecięcej ludności ziem polskich nie usprawiedliwiałyby takich samych złorzeczeń Europy, skierowanych przeciw prześladowcom teutońskim?“.

Temperatura dnia 6 września o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 9, we Lwowie + 9, w Tarnopolu + 12, w Czerniowcach + 9, w Wiedniu + 10, w Salcburgu + 13, w Gracu + 12, w Pradze + 13, w Tryeście + 17, w Abbazyi + 15, w Raguzie + 16, w Budapeszcie + 11, w Berlinie + 14, w Hamburgu + 13, w Monachium + 14, w Zurychu + 15, w Genewie + 13, w Lugano + 15, w Anglii + 13, w Paryżu + 16, w Biarritz + 17, w Nizzy + 20, w północnych Włoszech + 15, we Florencyi + 16, w Rzymie + 18, w Neapolu + 19, w Palermo + 24, w Madrycie + 14, w Sztokholmie + 11, w Petersburgu + 15, w Wilnie + 11, w Warszawie + 8, w Moskwie + 8, w Kijowie + 13, w Odessie + 12, w Serajewie + 6, w Belgradzie + 9, w Bukareszcie + 13, w Sofii + 7, w Konstantynopolu + 18, w Atenach + 20. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 12 R. w poł. + 13 R. Bar. 774. Podnosi się. Pogoda.

Przysłowia arabskie.

Kiedy mąż twierdzi, że woda płynie pod górę, żona powinna mówić: „tak, to prawda“.

Starcom szkodzą najbardziej młode niewiasty i dobre kucharki

Łzy są słodkie, kiedy je osusza ukochana kobieta.

Gdyby władza spoczywała w rękach bogaczy i kobiet, na świecie nie byłoby wojen.

Piękne kobiety są dobre przez jeden dzień, kobiety dobre są piękne przez całe życie.

Radź się we wszystkiem żony, nigdy jednak nie postępuj według jej rady.

Najszczęśliwszym w małżeństwie jest bezdzietny wdowiec.

Czem jest mąż?

Parawanem — dla żony wiarołomnej.

Kopalnią złota w Alasce — dla żony rozrzutnej.

Przyczyną wszelkich nieszczęść domowych — dla żony swarliwej.

Osobnikiem, wziętym do niewoli — dla żony, lubiącej panować.

Parobkiem — dla emancypantki.

Mordercą — dla żony chorującej.

Pantoflarzem — dla żony gwałtownej.

Idyotą — dla żony literatki.

Ofiarą, która musi ciągle dręczyć się — dla żony zalotnej.

Korespondencya Administracyi. *WP. Fr. Dobrowolny w Jankowicach.* Prenumerata Pańska kończy się z dniem 28 lutego 1908 roku.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Zaczarowane koło,“ baśń dramatyczna L. Rydla. — We wtorek „Wesoła wdówka“. — We środę „Moralność pani Dulskiej“ Gabryeli Zapolskiej. — We czwartek (wznowienie) „Baron cygański“ opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W poniedziałek „Mieszczanie“ M. Gorkiego. — We wtorek „Piastowie,“ dramat J. Marcinowskiej. We środę „Złota czaszka“ Słowackiego.—We czwartek „Piastowie“. — W piątek „Wesele“ Wyspiańskiego. — W sobotę „Edukacya księcia,“ komedya w 4 aktach M. Donnay'a (nowość). — W niedzielę „Edukacya księcia“.

Colosseum Hermanów od 1 do 16 września. *3 złote Bachantki*, żywe statue w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **„Naszego Kraju“ nr. 10** zawiera: Kartę albumową Pankiewicza Akwafortę. J. Kisielewskiego „Na harfie ze złotych włosów“. A. Dobrowolskiego Z „Rozmyślań“ — sonety. W. Perzyńskiego: Z Sonetów (Plein air) — wiersz. T. Dąbrowskiego: „O metodę w liryce“ (odpowiedź polemiczna). Henryka Zbierzchowskiego: Grający las, nowela. Michała Czaykowskiego (Sadyk Pasza): Rodzina Gilów, powieść (c. d.) Jana Andruszewskiego: Sztuka, impresya. St. Bursy: Muzyka w Krakowie (z 1 portretem). Dra Zygmunta Gargasa: Miasta ogrodowe (dokończenie) z 1 ryciną. A. Dobrowolskiego: Pod hiszpańskiem niebem (z 7 ryc.) A. L. Szymańskiego: Wśród Chorwatów i Słoweńców (korespondencya). Wmika: Z wystawy jaworowskiej (z 4 r.) Tragedya w Zimnej Wodzie (z 3 rycinami). Kroniczka naukowa i t. d.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 września.

(Z). Kwestya upaństwowienia kolei prywatnych, staje znów na porządku dziennym. Sfery giełdowe otrzymały bowiem informacye, że projekt ogólnej ustawy o upaństwowieniu kolei, dający rządowi możność objęcia danej kolei w posiadanie nawet w takim razie, gdy nie może dojść do porozumienia z akcyonaryuszami co do ceny wykupna, jest już zupełnie wykończony i przedłożony zostanie Radzie państwa zaraz po jej zebraniu się. Istnieje podobno zamiar załatwienia tej ustawy w ciągu kilku dni przy pomocy skróconego postępowania, skoro zaś rząd będzie miał taką ustawę, to bezzwłocznie, zapewne jeszcze w ciągu listopada, przystąpi do rokowań o upaństwowienie Staatsbahnu i kolei północno-zachodniej. Wiadomość tę przyjęła giełda z zadowoleniem, a kurs Staatsbahnów podniósł się o 3 korony.

Wedle dalszych informacyj sfer giełdowych, preliminarz budżetu państwowego na rok przyszły zawierać będzie wydatek 40 milionów koron na dalsze pomnożenie parku przewozowego kolei państwowych i inne inwestycye. Kombinacyi nie brak na temat, w jaki sposób znajdzie rząd pokrycie dla tego wydatku. — Tegoroczne inwestycye kolejowe wynoszą mniej więcej taką samą kwotę, bo 38 milionów koron, a pokryte zostały z nadwyżek rachunkowych za rok 1905. Owóż ponieważ wiadomo jest powszechnie, że i rok ubiegły był dla fiskusa bardzo pomyślny, przeto przypuszczają, że i przyszłoroczne inwestycye pokryte zostaną z nadwyżek roku 1906.

Z akcyj bankowych podniosły się o drobnostkę kredyty i länderbanki, a z przemysłowych alpiny i akcye karpackie.

W sprawie odnowienia ugody krążyły dziś na giełdzie niepokojące pogłoski o wyłaniających się nowych trudnościach z powodu, iż rząd węgierski nie chce uznać junctim między podwyższeniem kwoty a ugodą.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie od 2 do 9 września. 1907 r. Pszenica od 11 K. 15 h do 11 K. 35 h., żyto 10.50—11.40, jęczmień browarny 7.85—8.25, pastewny 7.00—7.50, owies 7.10 — 7.35. Kukurudza od 8.25 do 8.45. Groch do gotowania 9.65—10.10, pastewny 7.00—7.50, bobik 6.25—6.50. Koniczyna czerwona od 60.00 do 66.65 Koniczyna biała od 46.00 do 52.65. Rzepak zimowy od 16.10—16.40, lnianka 10.50—11.00, nasienie lniane 10.00—10.50. Chmiel 65.00—80.—. Nafta zwykła 13.00—14.00, salonowa 15.00—17.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 56·65 do 57.00 bez opłaty podatku. Spirytus ekskontyng. 36.85—37.15.

Zjazd prawicy narodowej.

Kraków. Wczoraj odbyło się pierwsze zgromadzenie stronnictwa Prawicy narodowej przy udziale około 300 osób, a między niemi wielu posłów do Sejmu i do Rady państwa. Przewodniczył Zdzisław hr. Tarnowski, który na sekretarzy zaprosił rejenta dra Tadeusza Starzewskiego i sekretarza Towarzystwa rolniczego krakowskiego dra Józefa Raczyńskiego. Przyjęto z uznaniem do wiadomości sprawozdanie z czynności dotychczasowego komitetu wykonawczego, referowane przez p. Stanisława Konopkę. Tu zabierali głos pp. Tadeusz Smarzewski, Antoniewicz i dr. August Sokołowski.

Następnie po zasadniczej dyskusyi odstąpiono od wyboru nowego wydziału i z całem zaufaniem powierzono dalsze prowadzenie spraw stronnictwa dotychczasowemu komitetowi wykonawczemu.

Wkładkę roczną uchwaliło zgromadzenie w wysokości 3 koron, pragnąc umożliwić wstępowanie w szeregi stronnictwa niezamożnym kołom naszego społeczeństwa.

Referat o reformie sejmowej ordynacyi wyborczej przedłożył dr. Aleksander Dąmbski. Przemawiali: Antoniewicz, dr. Gałecki i poseł Bobrzyński.

Przyjęto następujące rezolucye:

„Stronnictwo Prawicy narodowej: 1) oświadcza się za potrzebą przeprowadzenia reformy ordynacyi wyborczej sejmowej na najbliższej sesyi Sejmu przed rozpisaniem nowych wyborów. 2) Oświadcza się tylko za taką reformą, która zachowa polski charakter Sejmu i zapewni mu większość umiarkowaną, mającą pełne poczucie praw i obowiązków narodowych i politycznych. 3) Dlatego uznając potrzebę dopuszczenia tych warstw, które dotychczas prawa wyborczego nie posiadają, do udziału w wyborze pewnej części posłów, dopuszczenie to uczynić należy zależnem od tego, aby te czynniki, które w społeczeństwie naszem przodują w rozwoju kultury narodowej, a dzierżą ster pracy rolniczej, przemysłowej, handlowej i umysłowej, znalazły w Sejmie reprezentacyę swoją, niezależną, wolną od zabiegów i wpływów demagogicznych.“

Wreszcie przekazano wydziałowi do rozpatrzenia wnioski: 1) X. kan. Krupińskiego o bliższe określenie w statucie stanowiska stronnictwa pod względem religijnym; 2) grupy członków w Kętach o nadanie stronnictwu nazwy „Ligi narodowej“.

Zgromadzenie zakończyło się o godz. 7¾ wieczorem.

Wrażenie, które uczestnicy wynieśli z zebrania, streszcza się w tem, że zapowiadające pomyślny rozwój stronnictwo Prawicy Narodowej stanie się bogatem źródłem takiej opinii publicznej, która jest najsilniejszą i najskuteczniejszą bronią przeciwko demagogii. Po zgromadzeniu sobotniem nie będzie już mógł nikt powiedzieć, że żądanie reformy wyborczej sejmowej, idące w tym kierunku, by zapewniała „większość umiarkowaną, mającą pełne poczucie praw i obowiązków narodowych i politycznych“, jest postulatem jednej tylko warstwy. Zgromadzenie zgodziło się jednomyślnie, aby dać prawo głosowania tym warstwom, które go dotychczas nie miały, ale przeciwko takiemu systemowi, jaki przyjęty został do parlamentu, oświadczyli się wszyscy, a w pierwszym szeregu reprezentanci obywatelstwa miejskiego.

Obrady zakończył prezes życzeniem, aby następne zgromadzenie stronnictwa, liczącego dzisiaj 600 członków, odbyło się w składzie kilkutysięcznym. Zebrani opuszczali salę z wiarą, że tak rzeczywiście być może i tak będzie. To też dzień wczorajszy zaznaczyć należy, jako doniosły wypadek polityczny w naszem położeniu. W obozie narodowym staje do pracy organizacya, zapowiadająca świetny rozwój i wzmacnia go w podwójnym kierunku: sama zorganizować powinna potężną część społeczeństwa, do innych zaś narodowych, a nie posługujących się demagogią stronnictw, wyciąga dłoń do zgodnego współdziałania.

Ale jeszcze jedno znaczenie ma dzień wczorajszy. Tym wszystkim, którzy zamętem przerażeni, patrzyli czarno w przyszłość, dodał otuchy i napełnił ich wiarą, że niesumienna agitacya coraz mniej owoców będzie zbierać. Do tego jednak potrzeba pracy systematycznej, nieustającej, nie szczędzącej trudów i ofiar. Mamy nadzieję, że stronnictwo prawicy narodowej będzie bogatem takiej pracy źródłem.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wczoraj otwarto tu uroczyście kongres niemieckich i austryackich notaryuszy, w obecności ministra sprawiedliwości Kleina, zastępców władz sądowych, wiedeńskiej Izby adwokackiej. Przybyło 447 delegatów, w tem 67 z Niemiec, dwu z Holandyi.

Prochatitz. Odbyły się tu wczoraj zgromadzenia ludowe: niemieckie i czeskie, na które przybyło około 700 Niemców i 400 Czechów. Przyszło do bójki, podczas której 4 osoby zraniono. Zawezwano wojsko, które przywróciło spokój.

Opawa. Wczoraj odbyły się w Witkowicach wielkie zgromadzenia czeskie i niemieckie. Na pierwsze przybyło 8000 ludzi, na drugie 4000 osób. Uchwalono na obu zgromadzeniach rezolucye: na niemieckiem w sprawie bojkotu narodowego, a na czeskiem w sprawie bojkotu ekonomicznego. Na zgromadzeniu czeskiem postanowiono posyłać dzieci czeskie tylko do szkół czeskich.

Askabad. W Krasnowodzku (na środkowoazyatyckim brzegu morza kaspijskiego) stwierdzono wybuch cholery.

Salcburg. Rentier Kritzner z Monachium dostał się z samochodem pod pociąg. Samochód został roztrzaskany, a Kritzner w półtorej godziny po wypadku umarł wskutek ciężkich ran. Chauffeur wyszedł cało.

Madryt. Telegram *Correspondencii* donosi, że trzech Maurów zaproponowało gen. Drude'owi imieniem Kabylów oddanie broni po upływie 48 godzin. W czasie tym mają być zaprzestane kroki wojenne. Dwóch parlamentarzy pozostało w obozie francuskim.

Bukareszt. Wczoraj w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych odbyło się przyjęcie uczestników zaczynającego się dziś międzynarodowego kongresu naftowego.

Wenecya. Hr. Kamarowski zmarł wczoraj rano.

Paryż. *Matin* donosi z Casa Blanki. Gen. Drude oświadczył parlamentarzom Marokkanów, że gotów jest na kilka dni powstrzymać kroki wojenne, jeżeli rzetelne są ich zabiegi o zaprzestanie kroków nieprzyjacielskich.

Windawa. Na rzece Windawie wskutek powodzi, woda uniosła w stronę morza tratwy budulcu wartości pół miliona rubli. Pobudowano tamy, aby zatrzymać drzewo.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Wiec kolejarzy, zwołany przez partyę socyalno-demokratyczną, odbył się wczoraj przy udziale posłów: Moraczewskiego, Diamanda, Hudeca i Daszyńskiego. Uchwalono domagać się ustawy, której projekt wnieśli posłowie soc. dem. 24 lipca b. r. do parlamentu, oraz żądać 4-przymiotnikowego prawa wyborczego do Sejmu.

Moskwa. W sobotę otwarto w Słowiańskim Bazarze Zjazd ziemski. Z 117 uczestników zjazdu czerwcowego powróciło 67 przedstawicieli 26 gubernii. Grupa kadetów nieobecna. Na porządku dziennym naprzód projekt rządowy ustanowienia jednostki ziemskiej według referatu członka rady państwa Jerszowa, następnie projekt reformy ziemskiej według referatu hr. Uwarowa.

Bukareszt. Wczoraj rozpoczął się tu kongres naftowy. Przemawiał między innymi dr. Małachowski.

Londyn. Do *Tribune* donoszą z Vancouver w stanie Waszyngtońskim: Z powodu, że gubernator nie chciał podpisać ustawy, wykluczającej Azyatów ze stanu Waszyngton, motłoch rzucił się na dzielnicę japońską i chińską. W jednym okręgu Japończycy, uzbrojeni w noże i kije, atak odparli, raniąc 12 osób.

Jeden Japończyk został śmiertelnie zraniony. Tłum zaatakował 400 Japończyków, którzy właśnie wysiedli na ląd i rzucił kilku z nich do wody. Tylko z trudem ich uratowano.

Londyn. W ratuszu w Newmarket podczas przedstawienia kinematografu zapaliły się deski, znajdujące się u wejścia. Powstała panika, podczas której skaleczono około 300 osób. Kilka z nich poparzyło się od płonących ścian. Jedna kobieta zginęła.

Paryż. Rząd otrzymał od jenerała Drude telegram z doniesieniem, że ponieważ delegaci notablów marokkańskich nie przybyli, postanowił on przedłużyć zawieszenie broni do niedzieli wieczora. Jeżeli delegaci do tego czasu nie przybędą i nie poddadzą się, to w poniedziałek (tj. dziś) operacye wojenne będą znowu rozpoczęte. — Od czasu przybycia wojsk do Casa Blanca poległo 800 Marokkanów.

Paryż. Balon na uwięzi, który przywieziono do Casa Blanki, został już oddany do użytku dla zbadania stanowisk Kabylów. Nadto balon ma służyć do telegrafowania bez drutu do stacyi na wieży Eiffel w Paryżu.

Tanger. Rajzuli zakomunikował poselstwu angielskiemu następujące ostateczne warunki wypuszczenia na wolność Mac-Leana: Dostarczenie Rajzulemu ochrony ze strony Wielkiej Brytanii, zamianowanie go baszą, oddanie mu w zarząd okolicy między Tetuanem a Larasem, oraz zapewnienie mu bezkarności.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 9 września. J. Madeyski z z Gajów. A. Sierpiński i J. Zaleski z Warszawy. A. S. Kahane z Łańcuta. M. Domiszewski i dr. S. Haczewski z Kołomyi. Dr. Wilusz z Jasła. Dr. S. Żeńdzianowski z Wadowic. X. J. Gołąb z Rzymu. T. Weissbach z Demni. B. Mrozowska z Karlsbadu. P. Janiszewski i J. Plesnar z Krakowa. R. Lossow z Borysławia. J. Grunwald z Worochty. T. Łępkowscy z Zarszyna.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 9 września. S. Rawiński z Krakowa. M. Teltschek z Wiednia. J. Szeib z Trościaniec. M. Heksch z Wiednia. E. Graftsik ze Złoczowa. J. Nohr z Wiednia. W. Zajemski z Birchy. J. Rawski ze Stryja. B. Twardowski z Rosyi. P. Brzozowski z Kosmacza. A. Sommerówna ze Stanisławowa. W. Jordan z Wiednia. E. Pelikan z Krosna. B. Rotter z Suchodołów. J. Nagelberg z Koniuchów.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 9 września.

Marki 117.53, renta majowa 96 15, węgierska renta koronowa 92·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 633 50, węg. zakł. kred. 739 00, anglobanku 300 00 unionbanku 536 50, bankvereinu 529 50, länderbanku 425.50, kolei państw. 660 75, lombardy 156.00, akcye kolei Elbethal 000 00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 424 75, alpiny 606.50, Rima Muranyi 539 00, prag. T. żel. 2646 50 losy tureckie 182 00 ruble 254 —. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.30.

Budapeszt 9 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·51—11·52, na kwiecień 12·02—12·03; żyto na październik 9·75—9·80, na kwiecień 10·24—10·25; owies na październik 8·14—8·15, na kwiecień 8·50—8·51; kukurudza na wrzesień 6·80—6·81, na maj 6·97—6·98. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: silne. — Pogoda: piękna.

Lwów 9 września. (Z giełdy handlowej; Obliczenie w walucie koronowej)

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557 — do 562.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 560 00 do 575 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110 30 do 111 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99 00 do 99 70, 4 proc. los. w 60 lat 94 90. do 95 60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100 50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95 00 do 95 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 50 do 00 00, 4 proc los w 41 i pół latach 97 50 do —.—. 4 proc. los w 56 lat 94 80 do 95 50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97 30— 98 00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101 00 do 101 70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99 50 do 100 20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·00 do 93·70. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 94 70—95.40, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93 70, 4% bez podatku (konwers.) 94.10 95.00,

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·4'. Napoleondor 19 06 do 19 25. 100 rubli rosyjskie papierowe 253·00 ko 254 00. 100 marek niemieckich 117 30 do 117 80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.5 *, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40. 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.1?, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.06*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7 00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.55, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9 05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7 30, 2.25, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·20 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9 35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10 10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 8 45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł w niedziele i rz. kat. święta) 9 05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 81 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9 15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

44

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— Słowa, wyrzeczone przed chwilą przez twoją matkę, Suzy, pozostaną niezatarte na zawsze w mojej pamięci. Cóżbyś pomyślała o mnie, gdybym je usprawiedliwiał zbytnią uległością?

— Odjadę więc razem z tobą! — zawołała Zuzanna w rozpaczy.

— Rzecz niemożliwa na razie. Zostaw sobie czas do namysłu. Chcę cię pozyskać z własnej twej woli i ugruntowanego przekonania, a nie zawdzięczać to postanowienie chwilowemu uniesieniu, któregobyś gotowa żałować później.

— Czy wątpisz o mnie?

— Kto wie? — odpowiedział ze smutkiem.

— Och! Oliwierze, nie kochasz żony prawdziwie, kochasz tylko sztukę swoją! — zawołała Zuzanna. — Posądzałam cię o brak uczucia dawniej, teraz mam tego dowód oczywisty. Mówiłeś niejednokrotnie: „artyście chodzić głównie powinno o sławę!" Gdyby nie ta rywalka, moglibyśmy żyć szczęśliwie. Mnie poświęcasz dla niej!

Derstal, wzruszony z głębi serca pochodzącem oświadczeniem młodej kobiety, zawahał się, skłonny już był ustąpić, ale posłyszał ironiczną uwagę Henryka:

— To znaczy, wypuścić pewną zdobycz dla złudnych korzyści...

Ściągnęły się boleśnie rysy artysty, nadając twarzy jego wyraz niezłomnego postanowienia, wyszedł z pokoju, nie mówiąc ani słowa, nie rzuciwszy jednego spojrzenia na żonę.

X.

Była godzina ósma; Laviron w gabinecie swoim przygotowywał artykuł do druku, gdy służąca, wchodząc niespodzianie, zapytała:

— Czy pan zechce przyjąć pana Derstala?

— Pana Derstala? — powtórzył krytyk, jakby nie wierząc uszom własnym.

— Tak jest; pan Derstal czeka w przedpokoju.

— Powiedziałaś mu, że jestem w domu?

— Rozumie się, skoro pan tu siedzi. Widział zresztą pański paltot i kapelusz na wieszadle.

Laviron westchnął ciężko i z miną, nie zapowiadającą gościowi miłego przyjęcia, rzekł:

— Przyprowadź go!

Zebrał rozrzucone na biurku papiery, usiadł przed kominkiem, zajęty na pozór poprawianiem dogasającego ognia. Nie odwrócił nawet głowy, gdy drzwi otworzyły się zwolna, a służąca zaanonsowała:

— Pan Derstal.

I podawszy przybyłemu krzesło, odeszła.

— Co pana do mnie sprowadza? — zapytał krytyk lodowatym tonem.

— Rozpaczliwe położenie, w jakiem się znajduję — odparł zagadnięty z prostotą.

— Ho! ho! — mruknął literat — miałyżby interesa pańskie nie iść tak świetnie, jak się tego spodziewałeś? Czy zawiodły projektowane w Ameryce spekulacye? Trust artystyczny zrobił fiasco? Każdy spekulant, narażony na podobne niepowodzenia, chwilowo zanurza się pod wodę, ale potem wypływa na wierzch szczęśliwie... Sfabrykujesz nową operę dla „Cosmopolitana", czerpiąc motywa z *cake-walk* lub z walców, śpiewanych po kawiarniach. Będzie to miało wielki rozgłos wśród audytoryum, złożonego z murzynów, lub choćby z małp podzwrotnikowych krajów...

— Nie myślę pisać żadnej opery dla „Cosmopolitana" — rzekł Derstal, nie zwracając uwagi na sarkastyczne przymówki starego mistrza — spaliłem partyturę „Leonory".

— Dowodzi to, żeś pan odzyskał trochę artystycznego poczucia — odpowiedział Laviron, spoglądając z pod oka na swego dawnego ulubieńca. — Drogo będzie jednak kosztowało to niedotrzymanie przyjętych zbowiązań.

— Mniej w każdym razie, aniżeli niezgodny ze sumieniem postępek.

— Ładnie brzmiące, ale puste słowa. Bogaty teść zapłaci długi zięcia i dostarczy środków dogadzania fantazyom gagatka...

— Pan Brandon nic za mnie nie będzie płacił i nie zechce dogadzać moim fantazyom. Porzuciłem dom jego na zawsze.

— Od kiedy? — dowiadywał się krytyk, wlepiając wzrok badawczy w artystę.

— Od dzisiaj.

— Postanowienie świeże bardzo; rozmyślisz się jeszcze; nie porzuca się łatwo złoconego żłobu.

— Nie powrócę do nich stanowczo. Miałem dowody, jak bardzo ci ludzie mnie lekceważą; nie chcę zasłużyć na ich pogardę.

Laviron milczał. Schylił głowę i pewien czas rozbijał obcęgami głownie. Po dłuższej chwili dopiero rzekł:

— Wszystko, czego dotknie pieniądz, musi być skalane. Żądza zysku jest czynnikiem rozkładu i zepsucia. Wstrętną bywa miłość interesowna; artyzm sprzedajny traci cały swój urok. Sława, zarówno jak uczucie serca, winna mieć hart i czystość dyamentu. Przepowiadałem ci to, Derstalu; młodość jednak daje się łatwo unosić namiętności. Kusicielka piękna, pełna wdzięku, pociągnęła cię bez trudu na zgubną drogę. Znalazłszy się na niej, miałeś tylko dwa wyjścia: albo znikczemnieć wskutek zbytku i próżniactwa, lub zbuntować się przeciw wpływem, przynoszącym ujmę twej indywidualności. Pierwsze musiałoby cię pozbawić sławy, drugie szczęścia. Skoro powiadasz, że znajdujesz się w rozpaczliwem położeniu, świadczy to, iż już uczyniłeś wybór.

— Tak jest, kochany mistrzu — rzekł Derstal głosem stłumionym — przychodzę do ciebie z sercem przepełnionem goryczą. Ujrzawszy się sam jeden na ulicy, bez życzliwego przyjaciela, bez innych zasobów, jak tylko niedokończona partytura „Wenecyanki", uczułem się tak nieszczęśliwym, opuszczonym, że uznałem potrzebę zastukania do drzwi pańskich. We wspomnieniu odbieranych dowodów ojcowskiej twojej dobroci, zarówno jak w surowem a zasłużonem niestety, obejściu pana, czerpałem ufność, że okażesz się pobłażliwym, że gdy przyjdę tu zapłakać, nie odtrącisz mnie od siebie.

Gdy to mówił, łzy spływały po policzkach artysty, na pięknej jego twarzy Laviron dostrzegł ślady ciężkich, moralnych upokorzeń i głębokiej boleści.

— No, moje dziecko — rzekł stary mistrz, przemawiając z dawną serdecznością do ulubieńca minionych dni — wyznaj przedemną wszystko. Odnajdziesz we mnie współczującego przyjaciela, wierzę bowiem, iż jesteś szczerym w tej chwili. Sądziłem, żeś już stracony dla sztuki, dla twoich towarzyszów, dla mnie, że się zawiodłem na tobie. Widzę jednak, iż ci, dla których nas odstąpiłeś, karmili cię chlebem gorzkim bardzo. Błogosławię to ich złe obchodzenie się z tobą, skoro tym sposobem zwrócili cię na drogę właściwego twego powołania. Nie należy cofać się nigdy przed najcięższą operacyą chirurgiczną, mającą przywrócić choremu zdrowie... I ty wyzdrowiejesz, mój synu, ja ci w tem dopomogę.

Zachęcony życzliwemi słowy, Derstal odmalował krytykowi z całą szczerością życie, prowadzone w bogatym domu Brandonów, wyjaśnił przyczyny doznanego rozczarowania, wyznał słabostki swoje. Uwydatnił w ten sposób niezgodność upodobań, tendencyi, warunków egzystencyi artysty, ze zwyczajami, nawyknieniami, pragnieniami ludzi obcych, przebywających wśród miejscowego społeczeństwa tymczasowo, niby w hotelu, i rozstrzygających wszelkie kwestye jednem słowem: płacimy! Laviron zrozumiał, że naiwny Derstal na wzór słowika gajów leśnych, zamknięty w wytwornej klatce z dumnemi papugami stref podzwrotnikowych, zatęsknił za cienistemi krzewinami i zamilkł, ogłuszony wrzaskiem piskliwych ptaków.

— Ci Amerykanie — zauważył krytyk — mają odmienny zupełnie od naszego temperament. Są to nowi ludzie, przybywający z dziewiczego kraju i znajdujący się nagle w zetknięciu z rasą dawną, w starym, subtelnych obyczajów świecie. Robią na nas to samo wrażenie, jakie my prawdopodobnie czynimy na Chińczyków, którym narzucamy nasze zwyczaje i wynalazki współczesne. Wszystko razi, dziwi, odstręcza. Rozdźwięk między tobą a nimi musiał nastąpić, bo oni zawsze krzątający się, głośni, żyją w ciągłym pośpiechu, gdy ty potrzebujesz spokoju, zastanowienia, rozwagi. Przeciwieństwo waszych usposobień intelektualnych wywołało przykre starcia; ludzie, z którymi przebywałeś, nie mogli dzielić żadnego z twoich pojęć estetycznych. Rozbitek wśród dzikich krajowców wysp Sundajskich nie czuje się więcej obcym, jak ty czuć się musiałeś wśród rodziny Brandonów. Niewątpliwie teściowie nie mieli złych względem ciebie intencyi, ale zrozumienie potrzeb twego ducha było dla nich niemożliwem. Dzieliła was różnica rasy i wychowania; stanowiliście dwa sprzeczne, jak ogień i woda żywioły. Zuzanna kochała cię jednak?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.